



DYZIO w telewizji

Młody, dynamiczny, lekko tylko stramowany usadowił się pod udanym plakatem przedstawiającym malucha kroczącego ufnie wśród kwiecica.

Wyglądał sympatycznie, dopóki nie przemówił. Po przemowie, w której dał odpór niesłusznym atakom — stał się arcsympatyczny. I gdyby nie ten wstrętny Grzegorz Woźniak-zatrudniony w firmie prowadzącej obrzydliwą kampanię dezinformacji — wszystko byłoby cacy.

Ale wróćmy do przemówienia. Dowiedzieliśmy się otóż że IX Zjazd Partii relacjonowali wyłącznie ekstrawersy, selekcjonowani, specjalnie dobrani ludzie z PZPR.

Młody człowiek nie zająknął się w trakcie obwieszania nam tej wiadomości, powiaka mu nawet nie drgnęła. Zszedł z wizji w szatach nieskazitelnie czystych, jak na rzecznika jedynie słusznej prawdy przystało. Pojawił się natomiast ciut zdetonowany Grzegorz Woźniak, który ośmielił się zauważyć, iż w rzeczywistości było akurat na odwrót. Padły nazwiska bezpartyjnych komentatorów obsługujących Zjazd Partii. Usłyszeliśmy, że większość telewizyjnego personelu technicznego obecnego w Sali Kongresowej podczas lipcowej debaty — to członkowie „Solidarności”.

Zrobiło się głupio. Czar prysł. Zostało tylko jedno pytanie: — Czy ów młodzieniec sam tę gadkę wymyślił, czy też wpuszczono go w maliny?

Następnego wieczoru bezowocnie czekałam przed telewizorem na przeprosiny, na odwołanie pomyłki, która każdemu może się zdarzyć. Nie doczekałam się. Nie ten styl, nie te metody są dziś w modzie wśród prominentów ruchu absolutnej prawdy. Ktoś się uparł, żeby pomniejszy niewątpliwe — i wcale nieodległe — zasługi ruchu zrodzonego z robotniczego protestu? Bo nabranie wody w usta po takiej wpadce wobec milionów widzów naprawdę obniża wiarygodność nie tylko niefortunnego debiutanta...

Pozostał w pamięci piękny plakat. Maluch kroczy ukwieconą łąką, urzeka świeżością. Może jest zarozumiały, może od urodzenia nadmiernie pobudliwy i znerwicowany, ale na pewno jest nasz. W każdym tego słowa znaczeniu! Rozpoznamy cząstkę siebie w jego rysach. Niesie od roku nasze wady i nasze zalety. Wyrośnie jak trzeba, byle nam cierpliwości starczyło. Musi jej starczyć...

Tylko skąd w tym towarzysztwie — między nami a malcem ubranym w koszulkę z napisem „Solidarność” — znalazł się swawolny Dyzio plątający o staranym selekcjonowaniu ludzi?

Z Dyziem i gromadką jego kompanów jakoś nam nie po drodze, choć bardzo zreczenie się poprzebie-rali za swojaków i fajne rzeczy gadają.

OSA

Człowiek docieklawy, redaktor Andrzej Bajorek, którego poznałem kiedyś w gorlickim „Gliniku”, odszukał w gdańskiej stoczni ludzi aktywnych podczas sierpniowego strajku w roku 1980. Powiedzieli mu co następuje: — Myśleliśmy, że jak zyskamy te związki i będzie wzajemne oparcie, wszyscy wezmą się do pracy. Ale więcej się dyskutuje niż pracuje...

Stoczniowcy skarżą się na złe zaopatrzenie w sklepach, narzekają na spadek wartości złotówki. Na to redaktor odpowiada: — Zażółmy, że stracił pan w wymiarze finansowym, ale zyskał co innego. Na przykład demokrację robotniczą...

— Demokracji robotniczej nie ma. Są tylko dyskusje i na dyskusjach się kończy.

— Więc może jest demokracja związkowa?

— Też nie ma. Rozmawiałem z naszym przewodniczącym „Solidarności” na wydziale, miałem kilka uwag. Wie pan, co mi odpowiedział? Ze jak mi się nie podoba, to mogę nie należeć. To mówi Henryk Frost, a Henryk Kaczukowski dorzuca:

— W „Solidarności” jest za dużo młodych, którzy nie mają politycznego obycia. Powinni przyhamować niektóre swoje wypowiedzi.

Roman Ossowski aż do przesady krytycznie ocenia miniony rok: — Z czego tu się cieszyć? Ze stania w kolejkach? Niektórzy mówią wprost: macie pomnik i związek. Właściwie do tego się sprawa sprowadza...

Stanisław Tarkowski mówi o strajkach: — To miała być broń ostateczna, a wybuchają o byle co. Nas się nie pyta o zdanie, ogłasza się strajk i koniec... Spytany co go martwi najbardziej, odpowiada: — To, że „Solidarność” nie może się dogadać między sobą. Ze w zakładzie, na wydziale nie ma solidarności, takiej jak w czasie strajku. Po-

ADAM OGORZAŁEK

Pisarze w pośpiechu

tworzyli się obozy, kliki. Pod tym względem nie się nie zmieniło...

Rozmowy ze stoczniowcami nie zostały wysysane z palca. Przy każdym nazwisku red. Bajorek podaje wydział, na którym pracuje jego rozmówca. Wywiady ukazały się w „Życiu Warszawskim”. Chyłę czoła przed robotnikami Wybrzeża. Nie dlatego, że zachowali krytycyzm. Krytyczni jesteśmy dziś wszyscy. Szacunek wzbudza ich odwaga cywilna: mówią wprost, zgadzają się na opublikowanie swych nazwisk.

Od wielu tygodni otrzymuję listy sygnalizujące rozczarowanie moich korespondentów z powodów bardzo podobnych. Różni je tylko bardzo istotny szczegół: prośba o zachowanie nazwiska do wiadomości redakcji. Ale i to się zmieniła! Oto list z Rabki. Nadawczyni prosi jedynie, by nie podawać jej adresu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przebywam z chorym dzieckiem w Rabce. Na stałe mieszkam w Rybnickim Okręgu Węglowym. Kupuję Wasze pismo, które do tego stopnia mnie zainteresowało, że postanowiłam podzielić się z Wami moimi refleksjami, co bardzo rzadko mi się zdarza. Znalazł można w Waszym piśmie dużo cieka-

wych artykułów. Autentyczne wspomnienia ludzi, którzy przeżyli wojnę, a dziś oddają hold — na Waszych łamach — tym, którzy zginęli za Ojczyznę. W ostatnim numerze szczególnie zainteresował mnie list pana Stanisława Cichońskiego — jak przypuszczam tutejszego działacza „Solidarności” — i Wasza nań odpowiedź. Spowodował, że wróciły nurtujące mnie od kilku miesięcy burzliwe myśli. Dlaczego tak jest, że najdelikatniejsza krytyka jakiegokolwiek działacza „Solidarności” odbiera jest jako nagonka na Związek? Po prostu temat „tabu”. Ja uważam, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Czyż to ma być ta przez nas tak oczekiwana demokracja i odnowa? Czyż znowu mamy zabrnąć w ślepy zaułek?

Panie Redaktorze! Jestem bezpartyjną, lecz wychowana zostałam w rodzinie śląskiej, gdzie słowo Ojczyzna miało jednoznaczną wymowę. Tymczasem i u nas na Śląsku „Solidarność” wypisuje w swoich ulotkach i gazetkach takie bzdury, że dla myślącego człowieka są nie do przyjęcia, natomiast absolutnie nie wolno nic pisać o członkach „Solidarności”. Wyobrażam sobie, co dzieje się u nas w Katowickim, po nadaniu w dniu 27 sierpnia programu telewizyjnego (po Dzienniku) o bandytach, którzy w perfidny sposób okradli

starszą kobietę. Jednym z nich okazał się Jerzy Swińtoń, syn jednego z głównych działaczy i doradców MKZ Katowice i Jastrzębie. Człowiek, który na wszystkich zebraniach i wiecach swoimi wystąpieniami podjudzał, oskarżał i nawoływał do strajku. W pierwszych chwilach po audycji byłam zaskoczona właśnie takim relacjonowaniem sprawy w TV: ani słowa o działalności jego ojca, ani słowa prócz faktów, do jakich zaliczyć należy dokument o zezwoleniu na działalność dziennikarską. Po chwili dostałam do wniosku, że właśnie taka postawa sprawozdawców telewizyjnych budzi szacunek. Wcale nie wynika to z obawy przed obrażeniem się „Solidarności”, lecz ze zrozumienia, że w każdej społeczności mogą się znaleźć ludzie bez czi i wiary, i byłoby błędem oskarżać o to Związek. Skąd więc biorą się podejrzenia o nagonki na Związek? Ostatnio członkowie „Solidarności” — górnicy na naszym terenie, rozpowiadają wokół, że wydobycie węgla wcale się nie zmniejszyło w stosunku do roku ubiegłego, tylko z węglem dzieją się „szwindle”. Na potwierdzenie moich słów przytaczam wypowiedź dziennikarza „Gazety Krakowskiej” z 1 września br., który stwierdził: „Przejechałem trzy kopalnie i w każdej z nich przedstawiciele „Solidarności” twierdzą, że w tym roku wydobycie wcale nie jest niższe niż w ubiegłych latach. Mówienie o spadku wydajności — według nich nie jest prawdziwe”.

Tymczasem prosty rachunek wystarczy, by obalić te bzdury. Przed sierpniem każdy górnik pracował ok. dziesięć i pół miesiąca w roku, gdyż miał najwyższą jedną niedzielę wolną w miesiącu. Było to bardzo krzywdzące dla tych naprawdę dalszych pracujących (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

LISTY

Trzecie „Morskie Oko”

W nawiązaniu do stwierdzenia w „Dunajcu” nr 34, że „Morskie Oko — nie tylko w Tatrach” pragnę dołożyć swoje trzy grosze, a mianowicie, że na terenie Polski mamy jeszcze jedno „Morskie Oko”. Znajduje się ono na Roztoczu w miejscowości Suszec. Jest to staw powstały ze spiętrzenia rzeki Jeleń, tuż przy wywierzyisku, gdzie ta urocza rzeczka bierze początek. Głęboki do 4 metrów, jest otoczony pięknym sosnowym borem. Stąd prowadzi też szlak turystyczny obok czynnego, starego drewnianego młyna — do rezerwatu „Nad Tanwią”.

A więc nie tylko Tatry i Beskid Niski posiadają swoje „Morskie Oko”, ale również Roztocze.

RYSZARD ZAWIAŁAK
Rzeszów

P.S. W czasie niedawnej wędrowki przez Dubne zastałem w Leluchowie umierające schronisko — powybijane szyby, częściowo wykradzione ramy okienne, zerwane stropy w pomieszczeniach — i to wszystko w dawnej, solidnie zbudowanej placówce WOP! Kto za to odpowiada?

Chleb droższy — ale czy lepszy?

Przez całe lato, spędzone w Koszaryszkach, nie udało mi się zjeść kawałka dobrego chleba. To, co dociera do tutejszego sklepu, jest ciemnoszare, ma konsystencję gliny. Z bochenków odłazi i rozrypuje się skórka. Producenta takiego pieczywa wskazać nie mogę; bochenki nie posiadają bowiem karteczki, które winny informować o gatunku, cenie i tudzież piekarni, która je wyprodukowała.

Od 31 sierpnia obowiązują nowe, znacznie wyższe ceny pieczywa. Niestety — kilkunastu obserwację powalają mi się domyślać, że jakość pieczywa niestety się nie zmieni.

HELENA STEFFEK
Koszaryszka

(CIĄG DALSZY ZE STR 1)

ludzi i na pewno nie rekompensował tego — w porównaniu do innych zawodów — wysoki zarobek. Teraz jednak — biorąc pod uwagę ciężką sytuację w kraju — jak to zwykłe u nas bywa, „przegięto pałę” w drugą stronę. Obecnie górnik pracuje niespełna 7 miesięcy w roku — 52 wolne soboty, 52 niedziele, 15 świąt, 1 miesiąc urlopu wypoczynkowego, oraz 14 dni zdrowotnego (w projekcie) to równa się 5 miesięcy i 9 dni. Czy wobec tego możemy te wolne dni od pracy przez dziesiątki tysięcy zatrudnionych w górnictwie ludzi, wydobyć może być takie samo? Chyba, że założymy, że dotąd te dziesiątki tysięcy górników, spało w pracy przez okres niespełna 4 miesięcy w ciągu roku. Nie chce już wskazywać na takie wypadki, o których czytaliśmy w „Wiadomościach Górnictwych”, jakie zdarzają się na kopalniach (konkretnie kopalnia „Anna” w Pszowie), że w niedzielę, po wolnej sobocie i niedzielę rzadko stawia się całą pierwszą zmianą, gdyż z dniem górników nie warto pracować na pieniądze, za które nie można nie kupić. Niestety o tym się wcale nie mówi. Dlaczego nadal, tak łatwo powtarzamy wokół, byle jaką nie sprawdzoną plotkę — aby tylko go-

STANISŁAW ŚMIERCIAK

REPORTERSKIE WĘDRÓWKI

Twórca bez konkurentów

Maciej Kryj — z urodzenia nowotarzanin, od lat mieszkający w Nowym Sączu, z zawodu inżynier elektryk pracujący w Sadeckich Zakładach Naprawy Samochodów — w twórczości plastycznej zastosował technikę filigranu. Technika ta od dawna znana w jubilerstwie, wymaga arcyprecyzji i cierpliwości od wykonawcy, ale daje też wspaniałe efekty. Do dziś nikt inny w Polsce prócz Macieja Kryja nie stosuje w plastyce techniki filigranu.

Prace artystyczne z miedzi, srebra i kamieni jubilerskich, a ostatnio także emalii — wywołują podziw dla pomysłowości twórcy, jego uporów i perfekcyjnego opanowania warsztatu.

Do niedawna filigrany Macieja Kryja zdobiły niewielkie mieszkanie ich autora na osiedlu Millenium. W ubiegłym roku zostały zaprezentowane publicznie po raz pierwszy w nowosadeckim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Druga wystawa filigranów zorganizowana została w Nowym Targu, a obecnie Maciej Kryj przygotowuje kolejną, wzbogaconą o wiele nowych prac; miejscem jej prezentacji będzie Kraków.

Zapomniany spływ

Spływ pienińskim przełomem Dunajca jeszcze nie tak dawno miał swego konkurenta: flisackie łodzie płynęły Popradem z Muszyny do Zegiestowa. Pod koniec lat sześćdziesiątych pływało na tej trasie piętnaście zestawów łodzi, przewożąc trzystu turystów dziennie. Najatrakcyjniejszy odcinek znajdował się tuż przed Zegiestowem, gdzie Poprad potężnymi zakolami opływa tzw. „Łopaty”, polską i słowacką.

Dziś poziom wody w Popradzie spadł tak znacznie, że poruszanie się flisackich łodzi jest już niemożliwe.

Kasztany za „twardą” walutę

Przed laty w kręgach młodzieżowych popularne były akcje zbierania rozmaitych dzikich roślin bądź ich owoców. Wiosną br. o takiej możliwości zarobkowania — i to połączonej z dostarczaniem krajowi dewiz przypomnieli sobie młodzi z wojewódzkiej organizacji ZSMP. Zaproponowali zbierkę kasztanów — ongiś towaru eksportowego. Poszukiwania kontrahenta trwały długo; wreszcie 13 sierpnia skierowano teleks do PHZ „Hortex-Polcop”. I już następnego dnia dyrektor biura tego przedsiębiorstwa, Z. Kotlarczyk — dziękując za cenną inicjatywę poinformował, że w tym sezonie „Hortex-Polcop” może sprzedać za granicę 750 ton suchych kasztanów, uzyskując 500 dolarów USA za każdą tonę. Zebrać trzeba więc 1500 ton świeżych kasztanów, a skupem zajmą się gminne spółdzielnie. Proponowano przeciętnie zbieraczom cenę 3 złotych 50 groszy za jeden kilogram świeżych kasztanów podniesiono do pięciu złotych.

W Nowosadeckiem — szacunkowo — uda się pozyskać 25—30 ton świeżych kasztanów, a ich zbierką zajmą się nie tylko członkowie ZSMP, lecz także harcerze. Kasztany dla „Hortexu-Polcopu” zbierać będą również członkowie organizacji młodzieżowych innych województw, odpowiadając na apel nowosadeckich ZSMP-owców.

Czy to aby ulica?



W Zakopanem jest ulica Małe Żywiezańskie. Trudno ją zresztą nazwać ulicą — jest to po prostu wąski przesmyk gruntowej drogi, na której nawet mały fiat ma problemy z omińnięciem pieszego. A tymczasem przy Małym Żywiezańskim wznosi się już sporo domów, do których w jakiś sposób dojeżdżać trzeba. Gdyby chociaż rozebrano szpetny plot dodatkowo zwiężający tę ulicę... Boje o to trwają już od dawna, ale kilku drewnianych słupków, do których przybito metalową siatkę, widać broni ktoś bardzo mocno.

ADAM OGORZAŁEK

Pisanie w pośpiechu

dziła w rząd premiera Jaruzelskiego? Kiedyś zabierzemy się do uczciwej pracy? Popatrzmy wokół siebie. Więcej powtarzamy o willach i daczach partyjnych. Ale nie spotkałam jeszcze wypowiedzi takiej (która moim zdaniem byłaby całkiem zgodna z prawdą), że prawie każdy przedstawiciel prywatnej inicjatywy posiada prócz własnego domu willę w miejscowości uzdrowiskowej. Ale to chyba też temat „tabu”. Nie mam żadnego zastrzeżenia do ludzi, którzy wypracowaniami trwającymi całe lata budowali swoje domy. Znamam wielu szeregowych partyjnych, którzy bardzo uczciwie pracowali i budowali swoje domy. Czyż naprawdę już nigdy nie będzie stać nas na obiektywizm i zgodę? Skąd to zacietrzewienie u ludzi młodych w stosunku do starszych, którzy młodym jedynie — poprzez swoje doświadczenie życiowe — pomóc? Naród, który nie szanuje ludzi starci, nigdy nie będzie w stanie postąpić w ich mądrością.

A na zakończenie, Panie Redaktorze, życzę Wam powodzenia w dalszej pracy redakcyjnej, w walce o świadomość Waszych Czytelników, bo to moim zdaniem jedyne wyjście z naszej trudnej sytuacji.

STEFANIA CHMIELEWSKA

Na III Plenum KC to-w. Jan Głowczyć powiedział: — Partia nie odstąpi od linii porozumienia z klasą robotniczą, ze społeczeństwem, z narodem. Nie odejdziemy od tej linii, ani na lewo, ani na prawo. Linia porozumienia nie jest i nie będzie kompromisem z przeciwnikami ustroju socjalistycznego, łamiącymi porządek prawny i zasady konstytucji wystawiającymi na niebezpieczną próbę narodowy los.

Jak można przeczytać w prasowych publikacjach część działaczy „Solidarności” oświadcza, że traktuje swój „...” jako „...”, „...” i „...” „...” „...”. Jednakże większość

członków „Solidarności” chce traktować ten związek nadal jako związek zawodowy. Nie ich więc należy obciążać za poglądy i działania niektórych grup działaczy.

Chciałoby się wyrazić przekonanie, że wielomilionowa rzesza robotników skieruje rozwój „Solidarności” ponownie w stronę deklaracji zawartych w porozumieniu gdańskich i szczecińskich, które określiły charakter nowych związków zawodowych, a więc przestrzeganie ustrojowych zasad naszego kraju, respektowanie międzynarodowych sojuszy i kierowniczej roli PZPR w państwie.

Kończąc spisywanie tych drobiazków w przeddzień I Zjazdu „Solidarności”, komentator francuskiej gazety „Figaro” stwierdza: „O ile stanowisko wataż jest mimo pewnego uszytywnienia także samo, stanowisko wielu kół „Solidarności” w ciągu miesiąca zmieniło się i to w kierunku stwarzającym wielkie zagrożenie na przyszłość. Zjazd będzie dla związku ostatnią okazją do odrzucenia awanturnictwa politycznego. Jest to również dla Polski ostatnia szansa uniknięcia dramatu”.

Z powodu urlopu żegnam się ze swoimi Czytelnikami na dwa tygodnie z nadzieją, że porozumienie społeczne nie będzie kompromisem z przeciwnikami socjalizmu, ale także z wiarą w rozsądek zdrowej robotniczej większości narodu, która nie pozwoli, by zio-wieszce przypuszczenia francuskiego publicysty stały się faktem.

Piorem innych

„Polityka” w sprawie podwyżki cen

W rządowym programie przewidywania kryzysu oraz stabilizacji gospodarki kraju wskazuje się na konieczność około 22-krotnego wzrostu cen żywności. (...) Tymczasem w opracowaniu Państwowej Komisji Cen, które przedstawił minister prof. Zdzisław Krasinski wysuwa się projekt 3-krotnego wzrostu cen żywności. (...)

Według projektu Państwowej Komisji Cen bochenek chleba o wadze 1 kg miałby kosztować 20 zł, kilogram cukru — 40 zł, a 1 kg przetworów owocowych — ok 80 zł. Kostka masła (25 kg) kosztowałaby 80 zł, a ser twaróg — 190 zł za 1 kg (co oznaczałoby blisko 41-krotny wzrost ceny). Przeciętna cena mięsa i wyrobów mięsnych miałaby wynosić 210 zł, w tym lepszy gatunek kiełbasy 200 zł, a baleron — 400 zł za 1 kg. Cena węgla za 1 tonę wzrosłaby do 2 tys. zł, a opłata za kilowat energii elektrycznej z 90 gr do 3 zł. W sumie wartość przeciętnej spożywa podstawowych produktów żywności oraz opatu i energii elektrycznej na jedną osobę, wynosząc według obecnych cen 616,4 zł, wzrosłaby według projektu PKC do 1948,3 zł, tj. o 1300 zł, czyli wskaźnik wzrostu wyniósłby dokładnie 301 procent.

Tak wysoki wzrost cen uzasadnia się w projekcie rzeczywistym poziomem kosztów produkcji. Przykładowa kalkulacja kosztów wybranych produktów, choć w swej podstawie słuszna, nasuwa jednak zastrzeżenia. O162 relacja marm. i zysku do kosztów produkcji przetworów zbożowych oraz mięsa i wędlin wydaje się zbyt wysoka. Dla tzw. produktów nabiałowych przyjęto zawyżoną cenę surowca wyjściowego, tj. mleka. Przy części zysk produktów przyjęto horrendalnie wysoki wzrost cen, nie znajdujący uzasadnienia w kosztach produkcji (blisko 4-krotny wzrost cen cukru i węgla oraz 5-krotny wzrost ceny zapatek).

Uwagi te nasuwają przypuszczenie, iż projektanci nowego poziomu cen artykułów konsumpcji pierwszej potrzeby nie przywiązywali dostatecznej wagi do tego, aby wzrost cen nie był nadmierny. Być może dlatego, że uznano, iż przy pełnej rekompensacie stopień wzrostu

cen jest w zasadzie obojętny. Obywatelowi jest bowiem obojętne, czy kostka masła będzie kosztować 80 czy 80 zł, jeśli otrzyma pełną rekompensatę wzrostu ceny. Przedmiotem konsultacji i ewentualnych sporów oraz uzgodnień ze związkami zawodowymi byłyby przeto zasady rekompensaty, a nie wzrost poziomu cen.

Jednakże tego rodzaju podejście nie jest słuszne. Im wyższy wzrost cen określonych produktów, tym wyższy będzie wzrost związanych z nimi wyrobów, który nie będzie rekompensowany (np. im wyższy wzrost ceny cukru, tym wyższy będzie wzrost słodyczy, wyrobów cukierniczych). To samo dotyczy usług, których ceny mają nawet tendencję szybszego wzrostu niż ceny podstawowych środków konsumpcji. Wysoki wzrost cen żywności będzie musiał wywołać wysoki wzrost cen towarów przemysłowych. Nie może bowiem para obowiązków kosztować kilogram masła, czy baleronu, a mydło toaletowe nie może być tańsze od jajka. (Między cenami żywności i towarów przemysłowych muszą być zachowane określone relacje i im bardziej wzrosną ceny żywności, tym wyższe będą musiały być wzrost pozostałych dóbr). Wzrost cen towarów przemysłowych wywoła z kolei wzrost cen skupiu produktów rolnych, co będzie prowadziło z kolei do dalszego wzrostu cen żywności. Jedno i drugie będzie wywoływać dążenia do rekompensującego wzrostu płac. Wywoła to wzrost kosztów i konieczność dalszego wzrostu cen. Nakreślona więc zostanie strona spirali inflacyjna ze wszystkimi tego ujemnymi skutkami.

Mieczysław Mieszanowski

„Prawo i Życie” o „klęsce urodzaju”

„Wieny już, że zbory nie będą tak rewelacyjne, jak się początkowo zapowiadały. Niemniej będą one dobre, a nawet bardzo dobre. Wieny też, że miast niedogodniejszych spektakularnych akcji w rodzaju „Każdy klas na wagę złota” potrzebna jest nam przede wszystkim sprawnie działająca machina organizacyjna obsługująca rol-

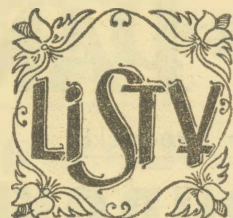
nikowo łak, by niczego z plonów nie uронić. Niestety, w tej dziedzinie król ciągle jest nagi. Z różnych stron kraju dochodzą bowiem sygnały, że rolnicy wystają godzinami w punktach skupu, że w niektórych miejscowościach odmawia się przyjmowania od nich mleka i innych plodów, że nie wiadomo, czy zakłady przetwórcze zdołają przerobić taką ilość owoców, jaką się im oferuje itd. Mówiąc innymi słowami: nawet jeśli nikt obecnie nie mówi wprost o klęsce urodzaju, w gruncie rzeczy zadomowiła się ona w praktycznym działaniu ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami.

„Życie Literackie”: o spekulacji — inaczej

Wydawać by się mogło, że skoro ludzi, określonych słowem SPEKULANT uznano za wroga publicznego numer 1 i zdecydowano się ich tępić z taką wielkimi zaangażowaniem sił i środkami, to laza dzień powinniśmy odczuć poprawę zaopatrzenia, a na ulicy nikt już nie zapropomuje paczki kawy za 300 złotych. Bzdura. Spekulant jest uciążliwy i denerwuje, swoim cwaniactwem pomnaża swój, a uszczupla cudzy budżet, ale tak naprawdę nie grozi mu całkowita likwidacja. Nie dlatego, że w jakiś tam sposób idzie na rękę państwu, przy pomocy swoich „cenników” drenując społeczne kieszenie ze zgromadzonych pieniędzy, a więc dążąc do zmniejszenia tak zwanego nawisu inflacyjnego. I nie dlatego, że — jeśli sięgnąć tylko do najbliższej nam historii — nawet podczas niemieckiej okupacji surowe kary łącznie z zesłaniem do obozu koncentracyjnego lub rozstrzelaniem nie rozbiły „czarnego rynku”, a smugler z narażeniem swego życia często ratował życie wielu głodnym rodakom. Spekulant da sobie radę, gdyż na dobrą sprawę skierowana przeciwko niemu działalność represyjna została obłożona na tani pokłask, a represje — jak dotąd — są nikłe, jeśli nie żadne (...)

Jak przekonac statystycznego rodaka, żeby zgłosił się jako społeczny kontroler i tępił spekulantów? Jak go przekonac, żeby telefonywał na reklamowane w wielu miejscach numery telefoniczne komisji do zwalczania spekulacji i zawiadamiał, gdzie i kto chciał mu spod lady czy spod matynarki sprzedać „coś” reglamentowanego? Sprężność społeczeństwa nigdy nie była nastawiona na donosicielstwo, a tak zwykle się ocenia informowanie władzy o przestępstwie. Bo tak między nami mówiąc — ten nie lubiany kombinator, cwaniak, w ogóle lajdarki i oszust, żerujący na naszych chęciach i bezradności jest społecznie niezbędny.

Stanisław M. Jankowski



Jak długo potrwa remont basenu?

Po ukazaniu się „Dunajca” z 5 lipca br., gdzie zamieszczono informację o zamkniętym basenie przy ul. Pułaskiego w Krynicu, reakcja była namiętna. W dniu 7 lipca zjawili się na basenie czterech pracowników z kilofami i łopatami, którzy porozwiesiali na ogrodzeniu tabliczki z napisem „Remont”, po czym zaczęli rozbijać słupki starożytne i odbijać tyłek ze ścian bocznych. Nie poprawiali jednak długo, bo akurat do pobliskiego sklepu przywieziono wino i o godz. 11.00 rozpoczęto jego sprzedaż. Robotników było widać jeszcze przez trzy dni, po czym znów na terenie basenu zapanował bezruk.

Ze zdobytych przeze mnie prywatną drogą informacji — bo przecież właściciel obiektu — Zespół Zdrowisk Krynicko-Popradzkich — nie uznał za stosowne odpowiedzieć na mój poprzedni list w „Dunajcu” dowiedziałem się o rzekomych przeciekach basenu i zalewaniu go przez wodę pobliskiego źródła „Jana”. Remont basenu ma na celu jego uszczelnienie. Ma to być działanie doradne, gdyż podobno dyskutowana jest zmiana lokalizacji i umieszczenie basenu w miejscu, gdzie uzbudowano już teren pod budowę ośrodka Urzędu Rady Ministrów.

Znając jednak obecne możliwości budowlanych, sądzę, że nowy basen nie zostanie oddany do użytku wcześniej niż za 10 lat, a pozostał w ten sposób czas mieszkańców i kuracjuszy bez możliwości kąpieli jest po prostu niedopuszczalne. A może przy odrobinie chęci remont istniejącego basenu można by zakończyć jeszcze w tym roku?

TADEUSZ JANCZYK
Krynica

Danuta Binek

Préstowanie banana

Z narady w Urzędzie Miejskim, poświęconej sprawom handlu (31.VIII) wychodziłam w nastroju niewesołym. Żadne nowiny — od kilku miesięcy zarówno klienci, jak i handlowcy zdają sobie sprawę z tego, że sytuacja na rynku jest wręcz tragiczna; reglamentacja zamiast ułatwić, utrudniła życie; dostawy do sklepów mięsno-wędliniarskich są nierytmiczne i znikome; ludzie wykupują wszystko, co widzą (ostatnio trwa wielki wykup odzieży); klienci są kłótwili; ekspedientki nerwowe; stale ci sami wystają w kolejkach; wolne soboty są tylko z nazwy, bo i tak trzeba swoje odstacić, itd.

A właśnie wokół tych spraw koncentrowała się dyskusja na spotkaniu handlowców z przedstawicielami największych zakładów przemysłowych Nowego Sącza. Zaczęło się obiecująco:

— Skoro już was tutaj mamy — powiedziała z determinacją kierowniczka Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego, Halina Szczygłowa — postaramy się odkryć wszystkie tajniki handlu. Może wojewoda będzie się złościł, ale co tam... Musimy zrobić talc, żeby chociaż w Nowym Sączu był porządek.

Z zapartym tchem czekałam na te sekrety i przyznam szczerze — na próżno. Bo nie stanowi dla mnie nowiny informacja, że ludność okolicznych miejscowości zaopatruje się w Nowym Sączu w mięso i jego przetwory. Od dawna wiemy także o systematycznym spadku ilości skupowanego żywności; w sierpniu z naszego wojewódzkiego skupu udało się pokryć jedynie 25 procent zapotrzebowania. Na niskim poziomie utrzymuje się także skup trzody chlewnej; 50 sztuk dziennie. Dramatycznie zabrzmiał głos kierowniczki jednej

z piekarni, kiedy mówiła o zlej jakości dostarczanej do wypieku mąki, o jej brakach, kłopotach z kadrami, przestarzałych maszynach (ostatnie zakupiono jeszcze za czasów powiatu). Uskarżano się ponadto na zbyt małą ilość pracowników Biura Reglamentacji; 4 osoby, które wydając 360 tysięcy kurtek, obsługują prawie jedną piątą województwa.

Rozumiem, że wszystko nie ułatwia pracy handlowcom. Ale jak każdy przeciętny klient chciałabym wiedzieć: co specjaliści w zakresie jego organizacji zrobią i robią, żeby było lepiej. Na spotkaniu 31 sierpnia mówiono także o tych konkretnych decyzjach, do których w naszym mieście należały: sprzedaż mięsa i wędlin w dwóch rzutach, zmiana godzin otwarcia sklepów mięsnych, sprzedaż towarów deficytowych za okazaniem kartki na cukier, zniesienie przywilejów kolejkowych dla inwalidów w wolne soboty.

Opinie uczestników spotkania o tych posunięciach były mieszane. Co by się jednak o nich nie powiedziało, dla mnie są one świadectwem na to, że nie wszyscy handlowcy poprzestają na wzdychaniu i załamaniu rąk. Niemniej jednak poważnie zaniepokoiło mnie jedno: otóż przysłuchując się sierpniowej naradzie odniosłam wrażenie, że nasi handlowcy są bezradni i właściwie niezbyt wiedzą, co robić. A jeżeli nawet podejmują jakieś decyzje, to bez większego przekonania o ich skuteczności. Próby odwoływania się do pomocy ze strony konsumentów — jak to miało miejsce na opisywanym spotkaniu — również nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Między innymi dlatego, że uczestnicy zebrania nie znali jego tematu, tym samym nie mieli czasu na konsultację z żoną,

I jeszcze jedno: na sali obecnych było zaledwie pięć kobiet, w tym trzy przedstawicielki handlu!

— od października powróci się prawdopodobnie do rejestracji kartek na mięso w określonych sklepach,

— sklepy mięsno-wędliniarskie otwierane będą od godziny 14, żeby ich personel miał czas na rozłożenie i porcjowanie towaru.

— uruchomiona zostanie paczkarnia mięsa i wędlin przy ulicy Kochanowskiego,

— kartki osób uprzywilejowanych zaopatrzą się w specjalne symbole, tym samym będą oni mogli realizować wyłącznie swoje kartki,

— większy nacisk zostanie położony na samodzielność kierowników sklepów, którzy wraz z klientami będą decydować o ilości sprzedawanego jednorazowo towaru oraz o godzinie zamknięcia placówki w sytuacji, gdy cały towar zostanie wysprzedany,

— kartki mieszkańców Nowego Sącza i pracowników tutejszych zakładów pracy otrzymają pieczętkę „Nowy Sącz” i tylko z nią będą realizowane w sądeckich sklepach.

Co sądzić o tych decyzjach? Dla mnie oświeceniście, to jeszcze jedno świadectwo owej polskiej nadziei, że jakość to będzie. Tymczasem najwyższa pora na podjęcie konkretnych, konstruktywnych decyzji, nie czas na eksperymentowanie; a nuż cię uda! Ja żadnym specjalistą od organizacji handlu nie jestem, co może i lepiej, bo chyba narobiłabym niemało balaganu, ale od kierownictwa handlu oczekuję — i mam do tego prawo — sformułowania i pełnej mobilizacji wszystkich sił i środków do poprawy zaopatrzenia, a także funkcjonowania placówek handlowych. A takich decyzji w czasie tej sierpniowej narady nie doczekaliśmy się.

* PANORAMA REGIONU *

Jan Grudnicki

Jerzy Leśniak

BUDOWNICTWO: jak i dlaczego?

O wytwórni OWT w Nowym Sączu pisaliśmy na łamach DUNAJCA dwukrotnie. Red. Jerzy Leśniak próbował dociec, dlaczego w jednym przedsiębiorstwie — Nowosądeckim Kombinaście Budowlanym — wytwórnia produkuje płyty-widma, a robotnicy na budowie zamiast zajmować się montażem muszą dokonywać, młotkiem i łomem, nieustannych poprawek. Po dziesięciu miesiącach inż. Jan Grudnicki winą za pęknięcie elementów przewożonych na budowę, za krzywizny i odlamania, za późniejsze przecieki i przemarzania obarczył nie tyle NKB, co samą technologię wielkiej płyty.

Wobec odmiennych opinii wywiązała się dyskusja. Stanowisko redaktora Leśniaka było następujące: czy zwalanie winy na architektów i projektantów rozgrzesza budowlanych? Stąd już o krok do tłumaczenia, że tak musi być i przy nagłych potrzebach mieszkaniowych konieczna jest nam ilość a nie jakość, że zawsze ta druga musi ustąpić pierwszej.

Wielka płyta nie jest naszym wynalazkiem. Narodziła się we Francji w latach czterdziestych, prosperuje w Związku Radzieckim, NRD, Czechosłowacji, Danii, Holandii i Szwecji. Znane są renomowane firmy wielkopłytowe, np. Kesting, Castamapna czy Reena, znamy również w Polsce dobre osiedla z wielkiej płyty: w Poznaniu (Winogrody), w Sanoku przy ulicy Waryńskiego i w Lublinie. Dlaczego zatem w Nowym Sączu źle się dzieje?

Inż. Grudnicki był zdania, że inżynierowie i robotnicy z NKB robia to, co mogą w ramach określonej technologii. To nie ich wina, że system wielkopłytowy nie daje żadnych możliwości adaptacyjnych. Nie da się przemieszczać wewnętrznych ścian, łączyć pokoi, a pionu sanitarnego są sztywne. Budowlani zmuszeni są do schematycznego zestawiania kilkudziesięciu elementów w ciagle takie same bloki, różniące się jedynie wysokością. Inne wady to zwłaszcza duża materiałochłon-

ność: wielka płyta pożera znaczne ilości cementu, kruszywa i stali. Do kosztów każdego mieszkania trzeba doliczyć tony ropy spalanej przez samochody wożące żwir, cement i gotowe elementy.

Bloki i mieszkania na nowosądeckim osiedlu Barskie II nie mogą być inne. Ich słabe strony są nie tylko skutkiem robót budowlanych, lecz i koncepcji wielkiej płyty. Trzeba odróżnić brakrobót od niewydolności systemu wielkopłytowego, tkwiącej już w założeniach projektowych. Mieszkańcy nowych osiedli zawdzięczają swe kłopoty nie tylko wykonawcom płyt i robot montażowych, ale i — a nawet przede wszystkim — autorom pomysłu budowy domów z wielkiej płyty i decydentom, którzy z takim rozmachem wprowadzili go w życie.

Aby potwierdzić argumenty, udaliśmy się na budowę osiedla Barskie II. Bez przeszkód wchodzimy na plac budowy przy ulicy Lwowskiej. Nad wznoszonym budynkiem widnieją trzy nieregularne dźwigi. W pobliżu pracują geodeci z Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego. Za pomocą teodolitu sprawdzają usytuowanie fundamentów.

— Jeżeli tak precyzyjnie mierzycie, to skąd biorą się późniejsze krzywizny?

— Raz ustawionych elementów już nie sprawdzamy — z rozbijającą

szczerością odpowiada Andrzej Pasieka. — Często zdarza się, że jeszcze przed spawaniem operator uderzy hakiem dźwigu o ustawioną płytę i przesunie ją o kilka milimetrów. Robotnicy korygują to poziomą, ale nią płyty nie ustawiają dokładnie.

— Dlaczego więc nie sprawdzacie powtarznie?
— NKB nie płaci nam za podwójną robotę...

Krzywizny ścian nośnych można zobaczyć gołym okiem. Na każdym piętrze jest kilka krzywo zamontowanych płyt. Dopuszczalny błąd w ustawieniu (4mm) zwielokrotnia się. Szczeliny są tak duże, że jakiegokolwiek późniejsze uszczelnianie nie przyniesie efektu. Teraz nawet dla laika powód przeciekania ścian szczytowych i balkonowych jest oczywisty. Niestaranny montaż rozdzielił konieczność poprawek. Przekuwanie prefabrykatów nie tylko w efekcie obniża estetykę wnętrza, ale nadwyręza też barierę izolacyjną. Na zewnątrz nadatką faktury powodują wyraźne uszkodki. Wbrew wyjaśnieniom, że nie są one ważne, uważamy, że mają jednak wpływ na konstrukcję: zmieniają środek ciężkości płyty i uniemożliwiają dokładny montaż. Obok natrafiamy na estetyczne i dokładnie dopasowane ściany. Można więc zrobić dobrze.

W baraku zastajemy kierownika robot, Zdzisława Smigła.

— Dlaczego budowa stoi?

— Nie ma płyt. Awaria kotłowni uniemożliwiła wytwórnice.

Remont kotłowni — rzecz konieczna. Tylko dlaczego latem, gdy warunki dla montażu są najlepsze?

Całością prac na osiedlu Barskie II kieruje inż. Paweł Szczodrowski, absolwent Politechniki Krakowskiej.

— Dlaczego nie oddajecie mieszkań, z których lokatorzy byłiby zadowoleni?

— Z trzech powodów: złej technologii, nienajlepszej jakości płyt i — trzeba przyznać — nie zawsze starannego montażu. Moim zdaniem technologia OWT nie jest dopracowana. Jeszcze na studiach prof. Kopyciński wskazywał nam na ewidentne błędy samej koncepcji. A w czasie konstruowania nie było rzetelnych obliczeń, obniżono np. współczynnik przewodzenia ciepła i płyty przemarzają. Ale nie można było o tym mówić, gdyż opublikowanie tych faktów mogłoby spowodować upadek mitu szybkiego budowania i dobrodziejstwa wielkiej płyty. Sprawa druga to niestaranny transport i długie składowanie płyt, stąd biorą się ich uszkodzenia. Wielka płyta świadomie preferuje ilość, a zaniedbuje jakość.

Po odwiedzeniu budowy zapytałśmy dyrektora NKB ds. produkcji Marka Oleksińskiego, czy kombinat może budować inną technologią.

— Możemy budować każdą technologią. Pod warunkiem dostarczenia prawidłowej dokumentacji, niezbędnych materiałów oraz wprowadzenia realnego systemu finansowego. Nie chodzi mi o zapewnienia wojewody, inwestora czy ministra. Cóż z tego, że pisemnych przydziałów mam całą łańcuch, skoro są to układy bez pokrycia. Wiem, że płyty OWT przemarzają, a według dokumentacji nie powinny. Może nie mamy jeszcze takiej dyscypliny produkcji i takiej automatyki, żeby ściśle dotrzymać zasad technologii. Jeśli chodzi o płyty to nie jest tak źle, choć, oczywiście dostrzegam ich wady. Pewnego dnia dałem pracownikom kartki z wypunktowanymi echami złej płyty. Powiedzieli też, że jeśli taką wmontują, stracą

MECHANIZMY SPEKULACJI

Wiceprezes ds. spraw handlu WSS „Spółem” w Nowym Sączu, Zygmunt Hejmej, w czasie narady wojewódzkiego sztabu do walki ze spekulacją stwierdził, że kontrole wewnętrzne nie wykazały ukrywania i „przechwytywania” towarów przez sprzedawców i konwojentów uspołecznionego sektora handlowego. Ani szef sztabu, wicewojewoda Janusz Pieczkowski, ani pozostali słuchacze nie zgodzili się z tą wypowiedzią.

— Jeżeli ukrywanie towarów pod ładą i na zapleczu sklepów jest zjawiskiem istniejącym tylko w wyobraźni klientów, to skąd biorą się pełne siatki nagminnie wynoszone przez ekspedientki i ich rodziny po zamknięciu sklepu? — zareplikował członek sztabu, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Franciszek Holyst. — A przecież pracownik handlu ma prawo do takich samych zakupów co każdy obywatel, nie większych. Tymczasem rośnie liczba informacji o takich przekroczeniach i skarg. Znam przypadki odkładania towarów z załączonymi karteczkami: co i dla kogo jest przeznaczony.

Klienci i konsumenci przestali wierzyć handlowcom. Żądają okazywania faktur, ale i tak są przekonani, że się ich nabiera; że ukrywa się przed nimi towar, obniża gramaturę dań etc. Od 1 do 28 sierpnia milicja i wojsko wspólnie z „pihowcami” i przedstawicielami kontroli społecznej (w tym ośmioma członkami „Solidarności”) dokonali lustracji 366 placówek handlowych i gastronomicznych oraz 81 placówek targowych. W oparciu o zebrane materiały wszczęto 41 postępowań ostrzegawczych, nałożono 89 mandatów na łączną sumę 45,8 tys. złotych, do kolegium wpłynęło 76 wniosków o ukaranie. Jednostki administracji państwowej i gospodarczej powiadomione zostały o nieprawidłowościach, jakie występują na ich podwórku. W trakcie szeroko zakrojonej akcji odebrano w województwie spekulantom towary wartości 2,246 mln złotych.

Oto niektóre z zarejestrowanych przez podpułkownika Mariana Noszczyńskiego, naczelnika wydziału do walki z przestępczością Komendy Wojewódzkiej MO, najbardziej charakterystycznych przypadków:

● kierowniczka Klubu Rolnika w Wátowie Zofia Krupa ukryła pod ładą 51 sztuk baterii, setkę butów i 18 paczek proszku do prania;

● w prywatnym magazynie Jerzego Cieślakowskiego, kierownika kolonii letniej w „Warszawie” w Tegoborzu odkryto artykuły spożywcze wartości 100 tys. złotych. Było w nim 11 kg masy, 20 kg kakao, 6 kg wyrobów czekoladowych, 17 kg kawy, 850 paczek papierosów i 52 butelki wódki. Prokurator zastosował wobec podejrzanego areszt tymczasowy;

● w Jablonce na jarmarku dokonywano sprzedaży 85 sztuk wędł do obornika po 150 złotych sztuka. Cena oficjalna wędł — 49 złotych;

● w tejże Jablonce skonfiskowano 81 zagranicznych płyt długogrających, którą trójka braci Domańskich sprzedawała w cenie 2-2,5 tys. złotych za sztukę;

● w sklepie nr 22 Gminnej Spółdzielni w Starym Sączu stwierdzono, że na zapleczu „zamelinowano” 30 kostek smalcu, 25 puszek pasztetu „podlaskiego” i 50 butelek pepsi-coli;

● u Czesławy Wiecekorek i Janiny Kacik w Nowym Targu odkryto domowe meliny z alkoholem. Zarekwirowano 77 butelek „żytniej extra”;

● grupa Cyganów z województwa kieleckiego przyłapano została na handlu swetrami pochodzącymi ze sprzedaży detalicznej. „Odzyskano” 72 swetry o łącznej wartości 35 tys. złotych. Narada sztabu do walki ze spekulacją przyniosła następujące decyzje:

● przy Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego utworzono grupę interwencyjną, w skład której weszli przedstawiciele PIH, milicji, kontroli spo-

lecznej, administracji. Zespół wyposażony w telefon (200-01) i samochód będzie natychmiastowo reagować na zgłaszane sygnały o spekulacji i nieprawidłowościach w funkcjonowaniu handlu. Podobne grupy interwencyjne powstały w Gorlicach (tel. 200-47), Limanowej (219), Nowym Targu (30-36) i Zakopanem (49-60);

● obserwacji poddane zostaną stacje benzynowe i sklepy „Polmozybu”, gdzie występują częste przypadki ukrywania przed nabywcami akcesoriów samochodowych, etyliny i olejów silnikowych, a nadto sprzedaż paliwa do zapasowych pojemników znajomym osobom. Sprzedaje się po cenach zwykłych, a nawet za waluty wymienialne.

Wiadomo, że jednym w pełni skutecznym środkiem przeciwdziałającym spekulacji jest taka podaż towarów, która zaspokoiłaby popyt. Jak na razie ta możliwość, realnie biorąc, nie wchodzi w rachubę. Nie pomoże również radykalne zastrzeżenie presji wobec spekulatorów choć potrzeba takiego działania — jak podkreślał ptk. Strzelecki z KW MO — nie podlega dziś dyskusji. Największe jednak rezerwy tkwią w stworzeniu na tyle silnej i solidarnej presji społecznej by uniemożliwiła ona spekulantom bezpieczne funkcjonowanie.

Niestety, solidarności tej jak dotąd brakuje. Obserwowałem akcję na nowosądeckim „ciuchach” i widziałem wielu ludzi, którzy mieli za złe ekipom kontrolnym ich poczynania. Jest rzeczą niezmiernie przykra, że ani „Solidarność”, ani związki branżowe nie piętnują tych spekulacyjnych machinacji. Bywa tak, że kierowca samochodu dostawczego, znany z odważnych występów na zebraniach związkowych, kiedy wsiada do ciężarówki szybko zapomina o głoszonych deklaracjach. Do sklepu dowodzi tylko część towaru, resztę upłynnia po drodze dzieląc się pieniędzmi ze znajomym sprzedawcą, kwitującym odbiór towaru, którego w ogóle nie widział.

— Ferment i oburzenie społeczne wywołują przykłady niedowładu organizacyjnego handlu — powiedział ppk Marian Noszczyński. — Weźmy choćby skandaliczne zaopatrzenie Nowego Sącza w chleb i nabiał. A dziesięć kilometrów dalej, w Starym Sączu, chleb można kupić nawet wieczorem. Ludzie teraz mówią tak: kontrola spekulatorów, ewsem, przede wszystkim jednak kontrolować należy system i mechanizmy, które rodzą spekulację.

* PANORAMA REGIONU *

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

„Razem nam nie po drodze...”

Dziękujemy serdecznie za poruszenie na łamach Waszego tygodnika sprawy Krościenka w artykule „Razem nam nie po drodze...” pióra pani red. E. Glinki.

Dobrze się stało, że po zmianach, artykułach i felietonach na ten temat m. in. w „Przekroju”, „Walce Młodych”, „Gazecie Krakowskiej”, „Dzienniku Polskim”, „Tygodniku Powszechnym” — Wasze czasopiśmierzyciele temu problemowi poświęciły miejsce na swoich szpaltach.

Niestety po tzw. „sierpniowym przełomie” wielu publicystów przyswoiło sobie dość specyficzną technikę relacjonowania, czy komentowania prawdy obiektywnej. Posiada ją również i pani red. Glinka. Doprowadza to do przeliczania bezspornych faktów, których wymowa od miesięcy napawa 5,5 tys. mieszkańców Krościenka, Grywałdu, Krośnicy i Halsuzewic zdumieniem i oburzeniem.

I tak np. pisze autorka: „Motywacja, że uszczęśliwie w skali kraju korekty granic administracyjnych będą rozpatrywane łącznie nie satysfakcjonuje. Oliwy do ognia dolało opublikowanie w Dzienniku Ustaw decyzji o tego typu zmianach dokonanych właśnie w rejonie Bieszczad. Gdybyśmy i my strajkowali, groziłoby to zatłowieczeniem naszą sprawę, a że działamy prorządnie, to się nas zbryła”. „Głusi na argument, że tamte decyzje zapadły w trakcie podpisywania porozumień jeszcze wczoraj, a tylko ich ustawowe sankcjonowanie nastąpiło teraz, zaś sprawa nowosądecka wynikała później i zbiegła się z wieloma podobnymi w całym kraju”.

Otóż mija się z prawdą, że sprawa Krościenka wynika „później” i autorka o tym dobrze wie.

Sprawa rozdziału dwumieścia wynikała w październiku 1980 r. Była przedmiotem najliczniejszego w dziejach Krościenka zebrania ludności tego miasteczka i jego przysiółków w dniu 2 listopada 1980 r. i szczegółowo przedstawiano władzom miasta i województwa również w listopadzie ubiegłego roku.

9 lutego 1981 r. osobiście i pisemnie wojewoda Antoni Rączka zapewniał Komitet Obywatelski o podjęciu wszelkich kroków niezbędnych dla powstania samodzielnej gminy Krościenka.

Po co więc pisać, że nasza sprawa, którą red. Glinka nazywa „nowosądecką”, wynikała później i zbiegła się z wieloma podobnymi w całym kraju, zaś obecne opublikowanie w Dzienniku Ustaw decyzji o zmianach tego typu w rejonie Bieszczad (czytaj: Ustrzyki Dolne, do których przyłączono także wszyść wsi w gminie Solina) — to tylko usankcjonowanie wcześniejszych decyzji?

Pomijając fakt, że nam te władze administracyjne i wojewódzkie jeszcze w czerwcu takie „usankcjonowanie” solennie obiecywały uważana lektura cytowanego Dziennika Ustaw pozwala stwierdzić, że rozmaicie „włączanie i wyłączenie” wsi i sołectw zatłowieczone również w województwach: częstochowskim, leszczyńskim, lubelskim i suwalskim, a nie tylko w krościenkim, jak to chce autorka.

Kto więc jest głuchy na wymowę faktów? ...A może pani redaktor Glinka była w momencie szczegółowego referowania przez nas sprawy na spotkaniu 1 sierpnia, które relacjonuje w owym artykule — po prostu bardzo roztagariona? Przecież pisze nam w swoim liście z 19 sierpnia bardzo uprzejmie, że wypożyczony jej dokument (list do ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska)

był jej przydatny w napisaniu relacji ze spotkania w Krościenku i dał redakcji szerszą orientację w zagadnieniu.

Prawda jest, że od pierwszej chwili działamy praworządnie, aż nadto praworządnie. I właśnie dlatego natrafiliśmy na tepej opinii bezdusznych biurokratów, którzy — jak pisze w swoim wrocławskim anonimowym felietonie z 23 sierpnia red. Adam Ogorzałek „ugrobia każdą inicjatywę nie z pobudek ideowych lub politycznych, lecz dlatego, że mają ołów zamiast mózgu”. To oni właśnie są autentycznymi wrogami socjalistycznej odnowy, każdej pozytywnej przemiany, każdej rozsądnej reformy.

To oni — jak redaktor Ogorzałek, jakże celnie, podkreśla — są autorami nonsensów, za które płaci władza utratą autorytetu w społeczeństwie. To oni każdego dnia dostarczają amunicji do strzelania w naszą wiarygodność. Żadna najlepiej pomyślana reforma gospodarcza nie przyniesie spodziewanych zmian na lepsze, jeżeli nie pozbedziemy się tego balastu przeciełności, tego nieróbstwa bez wyobraźni, nobilitowanego kiedyś nominacjami na wyrost.

Walczmy tedy bez pardonu z tego typu osobami w ministerstwach i władzach wojewódzkich, w zjednoczeniach i spółdzielczości. Po co ich bronić, jak to czyni pośrednio pani redaktor Glinka?

Przy okazji należy sprostować ten fragment artykułu, w którym stwierdza autorka, że tow. Kazimierz Duda jest I sekretarzem KG PZPR w Czorsztynie. W istocie jest on naczelnikiem gminy Czorsztyn. Sprawa jest o tyle istotna, że do tej pory jedynie władze partyjne okazywały nam życzliwość i zrozumienie. Niestety ich dalekowzroczność i rozsądek nie zdolają jeszcze znieść muru jakże społecznie szkodliwej biurokratycznej rutyny.

Od wizyty I sekretarza KW PZPR tow. Brożka w Krościenku upłynęły znowu tygodnie rozgoryczenia ludności i kompletnego bezruchu ministerstwa, Urzędu Wojewódzkiego, władz administracyjnych Szczawnicy i Czorsztyna.

Może poradzicie nam, jak dalej walczyć legalnie i praworządnie?

Dr EUGENIUSZ RUSTANOWICZ
Przewodniczący
Komitetu Obywatelskiego FIN
w Krościenku n/Dunajcem

Jestem pełna podziwu i uznania dla pań, z jaką członkowie Komitetu Obywatelskiego walczą o sprawę, która na pewno powinna być już dawno zatłowieczone — a nawet wprost: nie powinna w ogóle zaistnieć, bo połączenie Szczawnicy i Krościenka przed laty wbrew woli mieszkańców było poważnym błędem.

„Dunajec” w pełni podziela tu racje Komitetu Obywatelskiego, czemu dał wyraz publikując dwa artykuły tym sprawom poświęcone.

Za zwrócenie uwagi na zawarte w nich nieścisłości bardzo dziękuję.

Dziś najważniejsze jest to, by rozdział Szczawnicy i Krościenka został dokonany, i to jak najszybciej. „Dunajec” z satysfakcją poinformuje o tym Czytelników jako o fakcie dokonany.

ELEZIETA GLINKA

pracę. Za kilka dni przyjeżdżam i widzę: nie montują. Dlaczego? Bo zgodnie z wymogami płyty nie nadają się do montażu. Ale czy mam wstrzymać w ogóle budowę bloków? Moja lista poboznych zyczeń istnieje więc tylko na papierze...

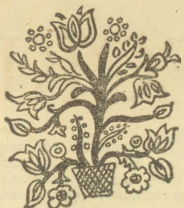
— Czy są powody do optymizmu?

— Liczę na zdrową konkurencję przedsiębiorstw budowlanych w ramach zreformowanego systemu gospodarczego. Oczekujemy na wycofanie bzdurnych decyzji, choćby takich, jak sprowadzenie stolarki z Sokółki Białostockiej, a nie z Grybowa czy Dobrej, lub wożenie żwiru z Maniów (bo to nasz resort) a nie z Marcinkowic (bo to już gospodarka komunalna).

Czas na podsumowanie: nie ulega wątpliwości, że źródłem poruszonych tu kłopotów jest fatalny w skutkach pomysł technologii OWT-67. Dalsze dążenia powstają podczas produkcji płyt i ich montażu. Kumulacja niedociągnięć następuje w czasie prac wykonawczych, kiedy jest już zbyt późno, by cokolwiek naprawić.

Do tego dołączają się błędy organizacyjne przedsiębiorstwa budowlanego. Za nie też płacimy i ceny mieszkań rosną. Słuszne jest stwierdzenie dyrektora Oleksińskiego o potrzebie realnego systemu finansowego, ale trzeba zaznaczyć, że powinien on być realny także dla mieszkańców. A czy same mieszkania będą wykonywane poprawnie? Trudno tak sądzić, jeśli jedynym bodźcem do porządnej pracy w NKB jest obietnica wyjazdu na eksportową budowę. Porządnie pracować trzeba też w kraju.

Sprawa wielkiej płyty znalazła wreszcie swój epilog: w lipcu tego roku minister budownictwa podjął decyzję (noszącą kolejny numer 17), która mówi o zaniechaniu technologii OWT-67. Jednak wytwórcia płyt w Nowym Sączu, jak wynika z wypowiedzi dyrektora Oleksińskiego, ma szerokie plany rozbudowy.



Danuta Binek

Zwyciężyć samego siebie

Dwadzieścia cztery medale: dziesięć złotych, tyle samo srebrnych, cztery brązowe i dwa puchary, cztery dorobek sam w sobie niemały na dwadzieścia sześć lat życia i pięć lat kariery sportowej. A jeśli dodać, że jest to dorobek inwalidy, to rzecz można: ogromny. Takimi właśnie osiągnięciami może poszczycić się mieszkaniec Ochotnicy, JOZEF JAGIELA.

Nie sądzę, żeby jego nazwisko znane było szerokim kręgiem kibiców, o sporcie inwalidzkim wiemy niewiele. Wreszta nawet wśród sąsiadów Jagiela zdobył sobie popularność stosunkowo niedawno, i to wcale nie dzięki osiągnięciom sportowym, ale przede wszystkim ostatnio z Włoch zdjęcie, na którym Jan Paweł II osobiście ścisła mu rękę.

Ze sportem zetknął się po raz pierwszy w Zasadniczej Szkole Elektronicznej w Busku Zdroju. Wówczas to magister rehabilitacji, obserwując jego poczynania w basenie, zaproponował, żeby Jagiela częściej przychodził na pływanie. I tak się zaczęło.

Pierwszy medal, brązowy, zdobył w 1976 roku podczas Igrzysk Polski w Zielonej Górze. Później przyszły złoty i srebrne. A kiedy w dwa lata potem montowano ekipę województwa kieleckiego na Mistrzostwa Polski Inwalidów i zabrakło lekkoatletów, wystawiono Jagielę — jak sam mówi: „na ryzyko” i „powiodło się”, zdobył złoty medal w czworboju. Od tej pory oprócz pływania zaczął trenować także lekkoatletykę.

Postanowiłem — powiedział mi — że jak tylko skończę szkołę, postaram się o pracę, mieszkanie, zacząć samodzielnie życie, to serwuję ze sportem. Zaproponowano mi jednak udział w Olimpiadzie Inwalidów w Holandii; to był 1980 rok. Kto nie skorzystałby z takiej szansy? Pojechalęm, ale zbytnio mi się nie powiodło, zdobyłem zaledwie brązowy medal... A przecież każdy chciałby być tym najlepszym... A poza tym, dla mnie sport jest jedynym wielkim odprężeniem. Miałem rok, gdy zochorowałem na chorobę Heinego-Medina, nigdy nie chodziłem, nierzaz my-

śla, że to może i lepiej... Latwiej jest mi się popodzić z kalektoem.

Józef Jagiela jeżdżąc na zawody sportowe wzięwał już NRD, Anglię, Holandię, Austrię, Włochy, Marzy o wyjeździe na Olimpiadę Inwalidów do Los Angeles w 1984 roku. A gdyby udało mu się tam jeszcze zdobyć medal, byłoby to piękne ukoronowanie jego kariery sportowej. Czy jednak zdoła zrealizować swoje marzenie? Wszystko wskazuje na to, że nie.

— Odjadł przyjechałem do Ochotnicy — mówi z gorzkością Jagiela — bawując tylko na tym, czego nauczyłem się w Busku. Inni „robią wyniki”, rozwijają się, a ja stoję w miejscu. Działacz „Startu” obiecywali mi pracę w Spółdzielni Inwalidów im. Marchlewskiego w Nowym Sączu (zgodną z moim wykształceniem), mieszkanie, trenera. Zatłowieczone mi jedynie pracę chałupniczą w Spółdzielni Inwalidów „Haras” w Białym Dunajcu, gdzie szywano sukienki. Jest tam magister rehabilitacji, ale z Ochotnicy do Białego Dunajca daleko, jak mam dojeżdżać? Najbliższy basen mam w Nowym Targu — również za daleko, żeby jeździć tam kilka razy w tygodniu. W Radzie Główniej „Startu” w Warszawie zaproponowano mi, żebym zajął się licznictwem: chętnie, ale skąd mam wziąć huk? Jedynie podczas dwutygodniowych zgrupowań przed zawodami

mogę trenować, a to stanowczo za mało, żeby utrzymać jaką taką formę.

A co na to działacz Wojewódzkiego Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”?

Mówi prezes, Stanisław Slezak: — Nikt Jagiela nie ścigał do Ochotnicy. To on sam chce być bliżej rodziców. Przyjechał tutaj z Buska. Nawizaliśmy z nim kontakt. Jeżeli chodzi o pomoc dla niego, to z czego mamy brać, skoro na działalność sportową z Regionalnego Związku Spółdzielni Inwalidów nie dostaliśmy jeszcze na ten rok ani grosza. Tarnowskie i Nowosądeckie traktowane są jak „pięte kóło u wozu”. W ubiegłym roku Kraków otrzymał aż trzy miliony złotych, a my zaledwie jeden procent tej sumy. Jak więc mamy działać? Dla Jagiela udało się nam zatłowiec talon na trambanta, to dużo, jak na obecne czasy...

Nie do mnie należy rozstrzygać po czyjej stronie leżą racje. Wiem tylko jedno: w Ochotnicy Dolnej smaruje swoje umiejętności młody, utalentowany, dwudziestocetkroć medalista i nikt nie kwapi mu się przyjść z pomocą.

DUNAJEC 5

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

„ORLE PIÓRKO” z Grywałdu

Nie wiem jak się nazywa, ile ma lat, co robi. Znam go tylko z pseudonimu i charakteru pisma. „ORLE PIÓRKO”, mieszkanie Grywałdu lub może któreś z okolicznych wsi, przesyła do „Dunajca” swoje utwory wierszem i prozą. Jest w nich humor, refleksja nad dzisiejszymi i dawnymi czasami, publicystyka. Ich autor jest człowiekiem nieobojętym na otaczającą rzeczywistość i, co tu dużo gadać — kochającym swój region. Dzięki wielu takim „Orlim Piórkom” wciąż żywa jest u nas ludowa gawęda; wciąż, mimo wszystko, utrzymuje się piękna chłopska gwar. Dziś drukujemy ostatnio nadesłane opowiadanie „Orlego Piórka” pl. „Obigrowka”. (akr)

Ongiś, kie ta jesce na pieniąskij ziemi osady sie ozwiąjaci, nie było prowadziłyk granie między wioskami. Tako było między Grywałdem a Krościenkiem. Pastyrze pasali po halak, to jedni drugik spychali, dyć kozły kciot napas swoje stada. Tako było na hali Zapoloce, az uręcie do sprawiedliwego podziału dosło i hale podzielono.

Ale zatargi oswały na długo i bitki ludzi cieszyli.

Jednego dnia grywałdzkie dziwytki i parobcy wybrali sie na odpust do Krościenka. Było to w październiku, dzień był słoneczny i ciepły, a zwyk był chodzić na odpusty, pogwarzyć se, a choćkie i okazja do wypitku.

Kiej syćka wysli z kościola, zaroz posli do szynkwasa, jak dziwytki tak parobcy.

Ale krościencony cosik sie namówiali. Grywałcony zrozumeli, ze do bitki sie niesie.

★

Dostlysono, ze o Pswaka idzie, dyć ón parobek ładny, honorny i cysto sie nasal, to ta dziwytki rady go wozdziali.

Nagle zbili sie w kupe. Kogoś na ziemi okladali i dziubali nozami.

Mój stryk Michal stał koto szynkwasa, kupowól wino. Kiej dozról tym kupe, tak hip i butelką po tbach. Butelka sie ozleciała, to syćka ik kalicył, jaz sie ozbiegli.

Ale i stryk nogi za pas. Trza było wioł, coz z telą bandą pocnies. Kiej sie ostatni kóńdek poznali, ze to nie Kwak ino Bolesniak, chlop rosty, tyz sie piyknie nosól, ale głuchawy, to dali spokój. A i nawet malo sie rusól. Dziwytki opatrunek zrobily, na wóz rucly i do domu zawiezly. Bars to chlopcom było markotno, ze sie dali wybić.

Niektórzy padali, ze kiej sie gównorze nie umią bić, niek sie nie bierą.

Pewnego dnia Maciek wyprawioł obigrowke, nie kozdy moze wiy co to jest. Jest to zabawa przedślubno, zwoluje sie kolezanki i kolegow, zyczą nowej drogi dla młodej pary, zegnąj sie. Na te obigrowke wybrali sie krościenscy parobcy, moze ze sterdzistu, a moze i wicy. Kiej ši bez Ogrodziska, niesli chustke na kiju. Zagadywali, ze to worecek na grywałdzkie kości.

Cosik dato znoć do Kuby Satorza o tym syćkim. Kuba zwolól młodszyf chopców, wtoryk uwazowól, ze sie na bitce znaja. Wyciągnął pulitrowke ze sofki, ozłól po łepku i pado: wiecie, krościencony ozganiaj sie, dali znać z Ogrodzisk, zesli z chorągiewką i na bitkę. Jesce po jednym ozłól to za pomyślność, a pote wysel do drugij tzyby, tamok susyl jasnienowe sprychy zprubsa ciosane, kozdemu doł pod pazuche i pado: a teraz podzwa zażył jako graja.

Krościencony, kie ik uwidzeli, zacngi wioł oknami i dźwierzami, ale usedy było dobrze obstawione i wseydy doleciał.

Nojwicy uciekalo bez dźwierze. Na wprost gnali, na obrze była dziura po gnojju, nalono wodą po dyscu, tako sie ciabrali w gnojwuce, ale mówi przysłowie „lepo droga bez wode, jako bez pole”.

Mój ociec utencos spal na sopie. S pocątku myśloł, ze to sen. Ale głowe podniósł, stlysy du... du... du... I jakby sto koni gnalo, a za nimi grugik sto. Wyskocyl za stodele, patrzy, a tu krościencony uciekają. Łaps koziorke z plotu, bo tako grodzili utencos, smrekowymi galeziami zaplatali zebra.

Gnali ik az do gościńca, a co kwila suchy jęk było słychno.

Rano ociec patrzył, cały plot powalony, kapusta cała skopyrtana jako po najędzie tatarskim.

Na drugi dzień niektórzy zatowali, ze im nie przlyso na myśl wyjąć dyle z mostku a okapać ik w rzyce, coby mieli cyste portki na drugi dzień do kościola.

Od tego casu na krościenconók jakby cary rzucil, byli spokojni, cy to w kościele, cy w knojpie. Dowiedzieli sie, ze i w Grywałdzie umią bić.

A moze to ik biyda tonacy i są pokojni? Tyz moze być.

Zaprosili nas

„Komitet Wojewódzki PZPR w Nowym Sączu na plenarne posiedzenie KW.

● Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na obrady Egzekutywy.

● Zakładowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego na VI Rajd Budowlanych — Łabowa, 12 września 1981 — organizowanego dla uczczenia Dnia Budowlanych.

● Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na uroczystości związane z rocznicą 1 Września



Sredniowieczne zamki lub ich ruiny stanowią nieodłączny element krajobrazu Polski, przyciągający swoim surowym pięknem zakletym w kamień lub cegle, swoją tajemniczością i ledwie przeblyszująca z pomroków dziejowej historii. Ale ich wartość zasadza się nie tylko na niewątpliwych walorach estetycznych i zawartej w nich anegdotyce historycznej. Stanowią one również najbardziej materialne dokumenty naszej przeszłości narodowej, którą teraz odczytujemy zbrojni w metody wypracowane przez historyków, historyków sztuki i architektury oraz archeologów. Skoro zatem mamy jeszcze pełnię sezonu turystycznego (dla wytrawnych laików jesień jest najpiękniejszą porą roku) warto by pogłębić naszą wiedzę o tych właśnie zabytkach i skonfrontować ją z tym co znajdziemy w terenie.

Jak dziś linie telekomunikacyjne, tak w średniowieczu unerwienie kraju stanowiły trakty handlowe. Nimi to transportowano w różnych kierunkach towary, przy ich pomocy przesyłano informacje i polecenia z ośrodków władzy do oddalonych o dziesiątki i setki kilometrów miejsc przeznaczenia, one przyczyniały się do wymiany zdobywczej nauki i kultury pomiędzy narodami. Trakty handlowe umożliwiały zatem wszechstronny rozwój kraju i poszczególnych jego regionów, całej społeczności Polaków. Ale aby nerwy te były niezawodne, musiały być chronione, na równi z małym ustabilizowanymi jeszcze granicami państwa. Stałą opieką zapewniali im drużyny zbrojne usadowione w stróżach, zamkach, warowniach i obozach rozlokowanych wzdłuż granic i traktów. Nas interesować będą głównie warownie chroniące karpackie odcinki szlaków handlowych wiodących znad Bałtyku przez Kraków na Spisz, na Węgry i dalej do nadadriatyckiej Dalmacji i na Połwysep Apeniński, gdzie znajdowała się duchowa — a w pewnym sensie i polityczna — stolica średniowiecznej Europy: Rzym. Zajmiemy się zatem stróżami i zamkami obronnymi strzegącymi dolin Dunajca i Popradu.

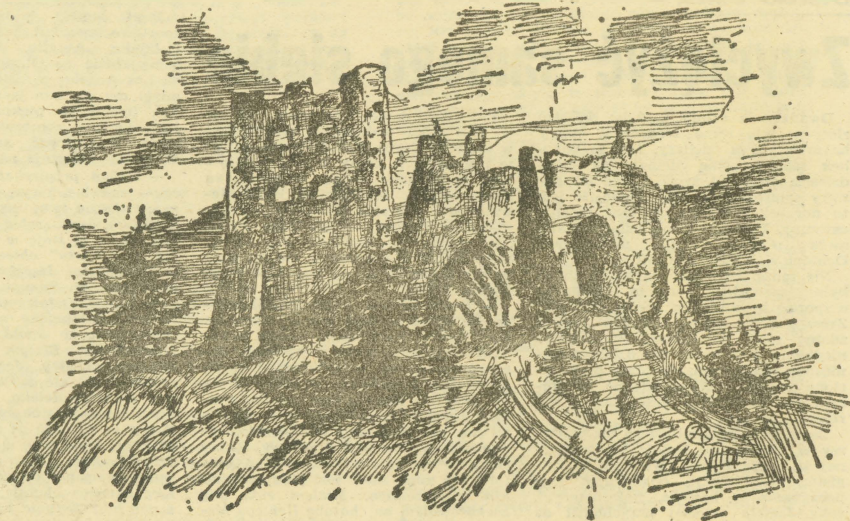
W okresie wczesnego polskiego średniowiecza tereny pomiędzy górnym biegiem Dunajca i Popradu pokryte były trudnymi do przebycia lasami zwanymi siba liminaris czyli „lasem granicznym”, który oddzielał Polskę od Węgier i Moraw. A granica była w owym czasie dość płynna, stąd też duże znaczenie miał dla obu stron wyścig kolo-

Andrzej B. Krupiński

NADDUNAJECKIE

nizacyjny tych terenów, który rozpoczął się już w XI, a nasilił w XIII wieku. Uczestniczyli w nim wprawdzie Polska i Węgry, ale przy pomocy głównych osadników niemieckich wywodzących się z Saksonii. Ałiści przybyłszy ci dość szybko wtopili się w masę autochtonów oraz osadników przybywających z Małopolski i znad Wagu, pozostawiając jako jedyny ślad swojego pochodzenia obco brzmiące nazwy oad i miejscowości: Falsztyn,

Czorsztyn, Dursztyn, Frydman. Kolonizacja stworzyła na tych terenach nową sytuację nie tylko gospodarczą, kulturalną, ale i polityczną. Zasza zatem konieczność stabilizacji płynnej dotychczas granicy. Zaczęto wznosić nadgraniczne zamki i stróże broniące szlaków handlowych przed obcymi i swoimi rabusiami, którzy pod mianem rautbritterów licznie grasowali na Pogórzu Karpac-



Ruiny zamku w Czorsztynie

RYS. AUTOR

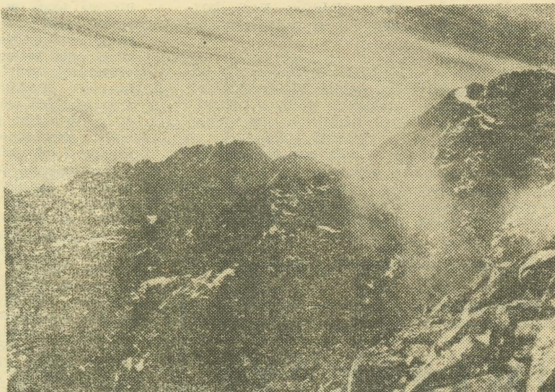
MAGDZIARZ

Gdyby Ignacy Prokop, gazda ratulowski, urodził się pół wieku wcześniej, kto wie, czy nie siedziałby dzisiaj u stóp Pana Chałubińskiego — na miejscu, które zajął Sabala. Kropka w kropkę przypominał bowiem Jasia Krzeptowski. Dusza góralska dzieliła się w nim — podobnie jak u Sabaly — na dwie dusze: polowca i muzyka z łaski bożej, który bez „złóbcoków” nie rozumiał życia.

A i wyglądem przypominał bardzo swego sławnego ziomka. Obaj reprezentowali ten sam charakterystyczny typ górala, tak fascynujący mistrzów pedzła minionej epoki.

Postać Sabaly i dzieje jego życia obrosły legendą, wciąż żywą po dzień dzisiejszy. Pamięć o Prokopie odeszła wraz z nim, pewnego sierpniego dnia 1934 roku. A przecież był „Magdziarz” — bo tak zwano gądzę — w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia człowiekiem powszechnie znanym. Nie znalazłbyś w owym czasie w podtatrzańskich letniskach takiego, któremu obca byłaby jego charakterystyczna postać, sunąca posuwistym krokiem, w „kierp-coskach” ze starymi „złóbcokami” pod chubą. Wielokrotnie zdejwany jako typ starego górala na pocztówkach, gazda z Ratulowa stał się wkrótce uosobieniem gór i całego góralskiego świata. I chociaż kartki pocztowe z podobizną gazdy wędrowały po świecie, on sam pozostał wierny Podhalu, życie swe dzieląc między warsztat metalowy i Krupówki, gdzie bywał częstym gościem. Tu bowiem najłatwiej mógł znaleźć amatorów mosiężnych czy tombakowych spinek góralskich lub fajeczek, których sam był wytwór-

cą. Interes szedł dobrze, bo i gazda miał swoje niezawodne sposoby sprzedaży. Gdy przyszły nabywca wahał się zbyt długo, dokładnie i podejrzliwie oglądając oferowane przedmioty, „Magdziarz” wyciągał spod chuby



FOT. ANTONI KROH

kothane swe skrzypceczki... i grał. A grał jak niewielu na Podhalu przedziwne odmiany „swojskich nut” słyszanych w ciągu swego długiego żywota na podhalańskiej ziemi, gdzie go łaskawie Pan Bóg osadził od narodzenia. Nie powstydziliby się takich koncertów „muzyki” tej miary co Sabala czy Bartuś Obrocha. Toteż i oczarowany amator fajeczki szybko przestawał się wahać, a „dudki” splywały w gazdowską kieszeń. Cała transakcja kończyła się zwykle stereotypową propozycją: „a na piwo nie

poślibyście ta?”. Tak „naciągani” stary poczciwiec letników zakopiańskich i turystów na kufelek, na myśl o którym uśmiechały mu się spod długiej, siewej czupryny oczy stalowe, z wiekiem coraz bardziej gasnące i wyschnięte jakież.

Ongiś dziarski, wesoly dostawa starych klamer, spinek i fajeczek góralskich dla Muzeum Tatrzańskiego, przyjaciel i gęślarz nadworny Karola Stryjeńskiego — bo i taki tytuł przypadł mu w udziale — pod koniec swego życia posmutniał i zamknął się w sobie. Przyciśnięty biedą wypsradawał stare i „na niby” stare metalowe spinki

i klamry rozmaitych typów, fajeczki z „kohutkiem” i bez. Aż któregoś dnia nie zjawił się w Krupówkach. Najpierw doszła za Gubałówki wieść, że zachorował, po raz pierwszy w życiu. A potem — że umarł. Spoczął na cichym, górskim cmentarzyku u podnóża Tatr. Warsztat metalowy pozostawił synowi, który przez wiele lat po śmierci ojca wyrabiał spinki i fajeczki, kultywując rodzinną tradycję.

KAZIMIERZ ZAIDA

Władysław Wykrot-Sandecki

ŚWIĄTEK PASZYŃSKI

Księdzu Dziekanowi Edwardowi NIŹCE — twórcy Ośrodka Szuki Ludowej w Paszynie

Świątku paszyński
wystrugony w lipie
sercem głuchoniemego Wojtka
— kulawego dzwonnika
głuchych dzwónów kościelnych.

Świątku paszyński
powstały z wizji
schizofrenicznej Stasiśka
— chorążego pogrzebowej chorągwi.

Świątku paszyński
urodzony w stajence ręk
ludzi wzgardzonych i odrzuconych
przez świat wyprany z miłości
do człowieka

Świątku paszyński
z przydrożnej kapliczki spod Ostrej
i z grabów cmentarza „na Gajdoszówce”
rzeźbiony miłością Kapłana do „glupióków”
którzy także są dziećmi Frasobliwego.

Świątku paszyński
spoglądający z frasunkiem
na świat, ludzi i rzeczy
i na Paszyn,
który stał się fenomenem
wśród świata
za Twoją przyczyną.

Świątku paszyński
uczłowieczający człowieka
i odmieniający oblicze ziem
i świata
Wojtków i Stasiśków.

Świątku paszyński
Królu Frasobliwy
w diademe z gwiozdi
wbitych w głowę.
Rzeźbiony nędzą
człowieka upośledzonego.
Obdarzonego Bożą iskrą talentu
odkrytą i roznieconą
w płomieni tworzenia
przez utrudzoną
Robotnika z Winnicy Twojej.

Porozmawiajmy o zabytkach

STRÓŻE I ZAMKI

Czorsztyn

Zamek w Czorsztynie, a właściwie zamek Czorsztyn, jest chyba najstarszą warownią strzegącą południowej granicy Polski i naddunajckiego traktu handlowego w rejonie Pienin, a być może i na całej jego długości. Wzniesiono go w początkach XIII wieku zrazu w postaci gródka zwanego „Wroninem” posiadającego ziemno-drewniane umocnienia, które niedługo potem zastąpiono murywanymi dzielami obronnymi. Nieoceniony Szczepan Morawski tak go opisał w swojej „Sądceczyźnie”: „Kamień, na którym zbudowano Czorsztyn, z przyrody swej i położenia, od wiecznych czasów musiał być potężnym grodem samorodnym, tem ważniejszym, że pogranicznym... Pierwotny zameczek niewielki, o branie stróżnej niedostępnej (do której prawdopodobnie wyciągano ludzi a może i konie) i dziedzińcu obmuruwanym”. Właśnie w tym zamku schronił się przed najazdem tatarskim w roku 1241 książę Bolesław. Wstydlawy wraz z żoną Kunegunda czyli Kinga. W owym czasie zarządcą zamku był Wydźga syn kasztelana ołomuńskiego Zawiszy z Rosenbergu, właściciel m. in. zamków w Rytrze i Lemieszu. Przez kilkadziesiąt lat zamek czorsztynski wraz z fortelicą w Sromowcach Wyżnych i Zamkiem koło Krościenka stanowił zespół obronny w rejonie przełomu piennskiego Dunajca, broniący granicy i traktu zwanego „węgierskim”, jako że nim wozono na Węgry białtycki jantar i bocheńską sól, a z powrotem węgierskie wina. Ze względu na swoje usytuowanie był jednym z ważniejszych założeń obronnych w kraju. Wzniesiony na lewym brzegu Dunajca, na wyniosłym wzgórzu wznoszącym się około 100 m nad poziom rzeki, w miejscu znacznego przezwężenia doliny, która płynęła, zamykał dolinę nowotarską od wschodu, a równocześnie kontrolował otwierającą się w kierunku południowym dolinę prowadzącą w głąb ziemi spiskiej. Był on typowym zamkiem górskim o nieregularnym planie dostosowanym do warunków terenowych. Wzniesiono go z miejscowego kamienia łamanego i rzeźnych ołczaków na skale z czerwonego wapienia kry-

nowidowego. W pierwszym okresie (od połowy XIII wieku) miał charakter wieży obronno-mieszkalnej — stróży, u podnóża której znajdował się niewielki dziedzińiec otoczony masywnym murem obwodowym. Swoją późniejszą formę zawdzięczał inicjatywie budowlanej Kazimierza Wielkiego, który według relacji Janka z Czarnkowa i Jana Długosza kazał go rozbudować. Starsza część zamku zaczęła pełnić rolę „zamku górnego”, nowsza, „dolnego” spełniająca funkcje gospodarcze. Główną część zamku stanowił budynek mieszkalny o trzech kondygnacjach, którego zewnętrzny mur posiadający wprost na stronie skale uniemożliwił dostęp do zamku od tej strony. W XVI wieku budynek ten otrzymał renesansową attykę zwieńczoną sterczynami w postaci „jaskółczych ogonów”, charakterystycznymi dla architektury spiskiej tego okresu. Od strony wschodniej budowlę mieszkalną osłaniał potężny mur tarcowy, z którego występowała czworoboczna baszta z otworem bramnym w przziemiuni wiodącym do zamku górnego. Przymuszać należy, iż mur ten pierwotnie posiadał drewniany ganek dla straży i blanki. Jego wysokość wynosiła 12 m, a grubość u podstawy 2 m. Profesor Alfred Majewski przypuszcza, iż wzniesiono go jeszcze w XIII wieku.

Do zewnętrznych murów zamku górnego od strony północnego dziedzińca przylegały mniejsze budowle mieszkalne i gospodarcze, z których do dziś pozostały ledwie zarysy. Główny element obronny stanowiła trzykondygnacyjna baszta czworoboczna. Jej ściany wykonane są częściowo z kamienia łamanego, a częściowo z cegły, która występuje w wyższych kondygnacjach nadbudowanych w XVII wieku.

Zamek dolny składał się z muru obwodowego założonego od strony wschodniej i południowej oraz z zabudowań gospodarczych i mieszkalnych dla służby. Na południowo-wschodnim narożu tego muru zachowały się jeszcze ślady owalnej baszty flankującej wjazd do zamku. Jedynym jego marnikamentem był brak własnej studni. Toteż wodę

musiano dowozić ze źródeł znajdujących się na północno-wschodnim stoku góry.

Za czasów Kazimierza Wielkiego zamek zaczął pełnić rolę siedziby starostwa czorsztynskiego. W początkach XV wieku zawiadywał nim Zawisza Czarny herbu Sulima, który za zasługi w wojnach tureckich otrzymał od cesarza Zygmunta hrabstwo spiskie. Po jego śmierci królowie oddawali zamek ze starostwem czorsztynskim w zastaw za pożyczane im większe sumy pieniędzy. Pierwszym takim posiadaczem zastawu był Abraham Czarny, z Goszyc. Później jako starostowie czorsztynscy występują: Jakub Obalec z Góry, Andrzej Pieniążek z Krużowej, Piotr Kmita z Wiśnicz, Walenty Debiński i Stanisław Cikowski.

Najbardziej znanym epizodem z dziejów naszego zamku jest jego zajęcie przez oddział górali Kostki Napierskiego i Radockiego dnia 14 czerwca 1651 roku, a następnie zdobycie go przez wojska biskupa Gębickiego. Wiemy też, iż ukrywał się tu król Jan Kazimierz podczas najazdu Szwedów przed swoim wyjazdem na Śląsk, skąd rozpoczął batalię o odzyskanie władzy nad całym królestwem.

Upadek znaczenia Czorsztyna jako twierdzy nastąpił w roku 1733 podczas walk o tron pomiędzy Stanisławem Leszczyńskim a Augustem III Sasem. Wówczas to zajął zamek oddział 2000 Kozaków, którzy nie otrzymawszy żołdu złupili go, a następnie spalili. W ruinę natomiast zaczął się przestać po pożarze spowodowanym uderzeniem pioruna pod koniec XVIII w. Później przez wiele jeszcze lat okoliczni chłopcy brali zeń kamień na budowę swoich domów i budynków gospodarczych.

Dopiero przed kilkunastoma laty ruiny zamku czorsztynskiego znalazły się pod właściwą opieką Kierownictwa Odbudowy Zamku Królewskiego na Wawelu, którego badacze przystąpili do przeprowadzania badań archeologicznych i architektonicznych, a ekipy budowlane do zabezpieczenia ruin. Będ może, że wyniki tych badań i prac doprowadzą w niedalekiej przyszłości do uzyskania pełnej wiedzy na temat poszczególnych faz budowy zamku czorsztynskiego i umożliwią podjęcie kompleksowych prac ratowniczych i konserwatorskich gwarantujących dalsze trwałe zachowanie resztek w formie trwałej ruiny o dużych walorach historycznych i krajoznawczych.

Kampanię wrześniową 1939 roku poświęcono wiele publikacji, ciągle czuje się jednak niedosyt informacji o tych dniach mało znane są realia mniejszych potyczek i bitew, mało przede wszystkim osobistych wspomnień uczestników walk. Do tematyki tej chciałem więc dorzucić krótki tekst o udziale w kampanii obronnej limanowskiego Batalionu Obrony Narodowej, uzupełniony relacją jednego z żołnierzy tej jednostki — Stanisława Jasicy z Limanowa, zastępcy dowódcy działacza Ochotniczej Straży Pożarnej i wieloletniego pracownika gospodarki komunalnej. Na początek zestawienie faktów historycznych.

Wiosną 1939 roku powołano pod broń kilka rezerwistów i utworzono oddziały Obrony Narodowej. Formacja ta wchodziła również przeszkolona wojskowo młodzież ze szkół średnich i zawodowych oraz tych, którzy ukończyli 3 stopień przysposobienia wojskowego w organizacji „Strzelec”. W Limanowej jednostka oficjalnie nosząca nazwę: Batalion Obrony Narodowej „Limanowa” zakwaterowana została w budynku kolonii byłej rafinerii ropy, mieszczącym obecnie Zespół Szkół Medycznych. Żołnierze otrzymali drelichowe mundurki, czapki „polówki”; nie fasowano natomiast płaszczy. W dzień odbywały się normalne ćwiczenia wojskowe, na noc ci, co mieli pole, szli do domów, by pomagać w opóźnionych pracach polowych.

Dowódcą Batalionu ON „Limanowa” był kapitan Władysław Wójciewicz. Batalion dzielił się na trzy kompanie strzeleckie — dowódcą pierwszej był porucznik Klasura, drugiej podporucznik Zięba, trzeciej porucznik Winter. W skład batalionu wcho-

hatersko garstki polskich żołnierzy. Walki rozgrywały się w rejonie Wietrznicy, przy ujściu rzeki Ochotnicy do Dunajca. Przez cały dzień 4 września walcząca tam 2 kompania batalionu „Zytyń” i jeden pluton batalionu „Limanowa”. Do wycofania z Wietrznicy zmusiło żołnierzy przejście Niemców przez niewysoki stosunkowo grzebień Twarogi, co znów groziło oskrzydleniem.

Odwrot grup walczącej w Wietrznicy osłaniała kompania batalionu „Limanowa”, broniąca się w Jazowsku. 5 września żołnierze tej kompanii wraz z batalionem „Zytyń” skierowani zostali do obrony doliny Popradu, na odcinku od Starego Sącza do Muszyny; później grupa ta została wycofana w rejon Ropy, jako odwód brygady. 8 września batalion OW „Limanowa” brał udział w walkach w rejonie Krośnica i Jasła, gdzie został rozбит. Część żołnierzy dostała się do niewoli, wielu uciekło na Węgry, reszta zaś nocami przekradła się polnymi drogami w swoje rodzinne strony.

Tyle suchych historycznych faktów. Posłuchajmy teraz relacji Stanisława Jasicy o tych wydarzeniach:

„27 sierpnia 1939 r., w niedzielę, ogłoszono dla naszego batalionu alarm. Około godziny 15 razem z trzema kolegami skierowany zostałem do służby w kolumnie transportowej — ku wielkiemu zdziwieniu otrzymaliśmy nowe maski przeciwgazowe, chlebaki i karabiny, po czym — zgodnie z rozkazem — całą noc zaopatrywaliśmy nasz batalion w broń i amunicję.

28 sierpnia, po porannym raporcie i wysłuchaniu przemówienia radiowego Marszałka Polski, Rydzko Smigłego, nastąpił wymarsz poszczególnych kompanii na

nowiska pomiędzy Nowym, a Starym Sączem — mnie przypadło w udziale kartofisko, więc okopalem się szybko i bez trudu. Widziałem wtedy, jak eskadra niemieckich samolotów bombardowała most „Helena” w Nowym Sączu. Niemiecka artyleria z pobliskich wzgórz ostrzeliwała nasze stanowiska, gęsto padały również serie z pokładowej broni samolotów.

Pod ostrzałem wycofał się, jako ostatni grupa, w stronę Grybowa. Padano nam wtedy wiadomość, że koło Grybowa dołączył do większego zgromadzenia wojsk i stworzone zostanie przeciwuderzenie. Pod osłoną nocy kolumna nasza, składająca się z żołnierzy wielu różnych ugrupowań, szła na wschód. O świcie napotkaliśmy inną grupę rozbitków z różnych jednostek — między innymi żołnierzy z 3 kompanii Batalionu ON „Limanowa”. Zajęliśmy stanowiska obronne na wzgórzach, z których rozciągała się panorama (widać było również Nowy Sącz) — wystarczyło tu tylko kilka dział i trochę broni maszynowej, by stawić długi opór.

Po kilku godzinach ostrzeliwania znów się cofamy: idziemy teraz w kierunku Ropy. Nie zdążyliśmy tam nawet zająć nowych pozycji, gdy przyszedł rozkaz dalszego marszu. Nastąpił wówczas dramatyczny moment: przed nami rozlega równina, poprzecinana rowami doprowadzającymi wodę do sztybów naftowych, którą forsujemy skokami, pod ostrzałem broni pokładowej z niemieckich samolotów. Ludzie już tak zmęczeni, że mało kto potrafi przeskoczyć row. Najgorzej z moździerzami i karabinami maszynowymi. Grozy dopełniają jęki rannych i ich wolań o pomoc.

Zbieramy się jednak powoli w drużyny i zgodnie z rozkazem kierujemy się w stronę Gorlic, wykorzystując osłonę lasu. 8 września gdzieś w okolicach Ropy Górnej odkryliśmy radości powitaliśmy kuchnię polową: narzeczcie dostaniemy coś do jedzenia! Niekiedy z nas nie jedli od 4 dni nic poza tym, co dostali od ludzi na drodze. Właśnie zaczęto wydawać gulasz, kiedy nieopatrzenie nadleciały 3 samoloty i ostrzeliwały niewielki zagajnik osłaniający kuchnię. Spłoszone konie podzieliły naprzód, wyrzucając kocioł z jedzeniem.

Zrobił się wtedy niesamowity bałagan: jedni żołnierze uciekali do kryjówek, drudzy rękami zbierali z ziemi gulasz i jedli. Kilku żołnierzy zaczęło strzelać z broni maszynowej do samolotów — coś to była za radość, gdy jeden z nich zaczął ciągnąć za sobą smugę ciemnego dymu.

Samoloty już nie wróciły, pobiegliśmy więc szukać jedzenia; ja znalazłem tylko między trawami kilka kawalczków rozdeptanego mięsa. Nakazano dalszy marsz w kierunku Rozdziele-Biecz; uratowało nas to, bo niedługo nasz zagajnik pokryty został zmasowanym ogniem artylerii niemieckiej.

Zatrzymaliśmy się na wzgórzach przed Bieczem. Zgodnie z rozkazem mieliśmy je utrzymać aż do wieczora. Nocą znów-dalszy marsz na wzgórze za Skolyszynem, gdzie mieliśmy spotkać większe ugrupowanie naszych wojsk i rozpocząć kontratak. Znaleźliśmy jednak tylko niewielką grupę rozbitków, niektórzy żołnierze mieli nawet niekompletne umundurowanie, a ich uzbrojenie stanowiły stare karabiny ćwiczebne i kilka sztuk amunicji.

Nac i lasy nie pozwoliły na zorientowanie się w sytuacji, jaka stała się teraz naszym udziałem. Dowództwo przejęli nieznanymi nam oficerowie i rygorystycznie wprowadzali drużyny na wyznaczone stanowiska. Wczesnym rankiem doszło do wymiany ognia na skrzydłach; z meldunków wynikało, że Niemcy zajęli już Biecz. Skierowani wtedy zostaliśmy na inne stanowisko: wzdłuż szosy na Biecz—Jasło. Nacierano tam na nas kolumna wojsk pancernych, wspierana przez lotnictwo.

Otrzymałszy zatem rozkaz wycofania się do Jasła i zajęcia stanowisk obronnych na wzgórze za miastem. Na szosie widać było duże zamieszanie — tabory wojskowe gubiły się w tłumie uciekinierów. W pewnym momencie dwa samoloty nieprzyjacielskie ostrzeliwały naszą kolumnę. Żołnierze przedostawali się do miasta przydrożnymi rowami.

Wchodząc na ulice Jasła zostaliśmy nagle ostrzelani silnym ogniem z boku — to do boju wchodziła osławiona niemiecka V kolumna. Razem jednak z innymi oddziałami Wojska Polskiego przedostajemy się w kierunku wzgórz na Jedlicze. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, brakowało już amunicji. Nasze moździerze ostrzeliwały przedmieście Jasła, gdzie od Skolyszyna zbliżyła się wojska niemieckie.

Zaczęte boje trwały aż do późnych godzin wieczornych. Z nastaniem zmroku zobaczyliśmy pióropusze czerwonych rakiet — znak, że nasze jednostki zostały okracone. Część żołnierzy zaopatrywała się w amunicję, wybierając ją mniej bojowym kolegom, i postanowiła się przebiec w kierunku południowym. Nie widzieli jednak, że do walki włączyły się niemieckie jednostki wkraczające z terenów Słowacji (rejon Krapna i Dukli).

Rano 11 września, ranny w lewą nogę, zostałem zabarty do niewoli w leśniczówce za Jedliczami.

Żołnierze naszego batalionu wzięrzy do końca, że nawiazano zostanie równorzędna walka z wrogiem — niestety przez siedem dni nie spotkał się ani jednego polskiego człowieka ze samolotem, zaś naszą broń pancerną reprezentowały tylko moździerze i działka małego kalibru z zaprzęgiem konnym. Był tylko bojowy nastroj, ale to nie wystarczyło do pokonania opancerzonych i zmotoryzowanych wojsk niemieckich.

Na zakończenie jeszcze kilka informacji o dalszych wojennych losach Stanisława Jasicy: kolumna jeniecka, do której trafił, przegrana została pieszo przez Gorlice, Grybów, Nowy Sącz na teren Słowacji. Tam żołnierzy załadowano na wagony kolejowe i wywieziono do obozu jenieckiego nr XVII w Keisererafenbruck na terenie Austrii, gdzie zgromadzono około 40 tysięcy ludzi. Obozów jenieckich Stanisław Jasica zaliczył kilka: Stallag X w Limburgu, Stallag XII w Trierze, Va w Colmarze, Vb w Mühlhausen. Podczas ewakuacji tego ostatniego obozu (marzec 1945 r.) udało mu się zbiec z kilkoma kolegami i trafił do armii amerykańskiej. Brał udział w wyzwoleniu Würzburga, Weimaru, Erfurtu, Halle, Lipska, obozu koncentracyjnego w Dachau. Zdemobilizowany w sierpniu 1945 r., po długiej wojennej tułaczce powrócił do rodzinnej Limanowej.



Jan Wielek

LIMANOWSKI BATALION OBRONY NARODOWEJ

dziły również 3 plutony specjalne, a mianowicie: pluton ciężkich karabinów maszynowych (ckm), dowodzony przez chorążego Jankowiaka, pluton łączności, podlegający sierżantowi Szewczykowi, oraz pluton administracyjny pod dowództwem starszego sierżanta Potoka.

Limanowski Batalion ON podporządkowany został dowództwu Armii Karpaty, a ściślej — wszedł w skład II Brygady Górskiej, dowodzonej przez płk. Aleksandra Sławarza. 28 sierpnia żołnierze batalionu opuścili miasto i skierowani zostali na pozycje bojowe: jedna kompania zasilila Komisarjat Straży Granicznej w OW „Krościenko”, którego dowódcą był kpt. Roman Wróblewski, druga kompania weszła w skład OW „Piwniczna”, trzecią przeznaczono do Komisarjatu Straży Granicznej w Piwnicznej.

Zajmujemy się dziś tylko działaniami pierwszej kompanii, która wraz z batalionem Korpusu Ochrony Pogranicza „Zytyń”, otrzymała zadanie obrony ważnego strategicznie odcinka doliny Dunajca pomiędzy Starym Sączem a Krościenkiem. Walkami obronnymi kierował tutaj major Włodzimierz Kraszkowski — dowódca batalionu KOP „Zytyń”.

Na zgromadzenie do batalionu z rejonu Słowacji wybrorowa tyrolska 2 Dywizja Górską, która przyleżała dwa kierunki uderzenia: jedno ramie wysunęło się z Czorszyna w kierunku Maniów i stosunkowo łatwej do sforsowania Przełęczy Knurowskiej, dążąc do opanowania pasma Gorców, co właściwie się Niemcom udało bez żadnego wysiłku. Drugi atak skierowany był na dolinę Dunajca, którą między innymi ochraniać mieli żołnierze z Limanowej.

2 września oddane zostały wysunięte rubieże obronne w Kluszkowcach i Krościenku. Obrona doliny Dunajca skupiała się wtedy w rejonie miejscowości Klodne, gdzie bohaterski opór stawiła 3 kompania batalionu „Zytyń” (dowodzona przez kapitaną Romaną Wróblewską) i kompania Batalionu ON „Limanowa”, uszczuplona o jeden pluton. Przez cały dzień 3 września sily tych dwóch niepiechych kompanii, wykorzystując umiejętnie sprzyjającą obronie konfigurację terenu, odparły ataki przeważających sił niemieckich.

Wycofano się dopiero po oskrzydłującym od Ochotnicy ataku wojsk hitlerowskich, które w międzyczasie przeszły przez niebronioną Przełęcz Knurowską i groziły odcięciem trzymającej się bo-

linie frontowej. Moja kompania udała się przez Kamieniec do Krościenka. Wyznaczono nam do obrony rubież w rejonie góry Marszałek, gdzie kompania Korpusu Ochrony Pogranicza „Zytyń” przygotowała już okopy i rowy obronne, zaś na szczyt góry wyciągnięto kolumny i krowami armatę dużego kalibru, ale starego typu, do której było tylko 50 pocisków.

2 września kompania nasza przesunięta została na wzgórze Wietrznica koło Tyłmanowej, gdzie w wielkim pośpiechu okopaliśmy nasze stanowiska. Drużyna mierzonych zakładała ładunki w ścianę skarpy biegnącej równoległe do koryta Dunajca, a prostopadłe do naszego wzgórza. W kierunku drogi prowadzącej do Krościenka ustawione zostały ckm-y i broń przeciwpancerna, armatę i moździerz skierowano na zachód. Od rana dolatywały nas odgłosy dalekich detonacji. Wczesnym rankiem 4 września zauważono w pobliżu patrolu niemieckiego, później rozpoczęło się ostrzeliwanie artyleryjskie naszych stanowisk; kilkakrotnie nad naszymi głowami przeleciały trzy niemieckie samoloty, strzelając do nas z karabinów maszynowych. Od strony zachodniej nataryli niemieckie wojska pancerne, którym na razie skuteczny opór stawiła nasza jedyna armata.

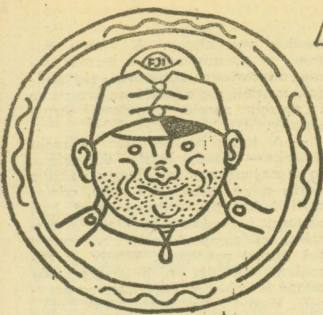
Od południa, od Krościenka ukazała się na drodze jadąca na motocyklach grupa nieprzyjacielska, ale szybko została zmuszona do odwrotu. Wzmogła się natomiast kanonada artyleryjska, a samoloty coraz częściej przelatywały nad naszymi głowami. Bomby zrzucone z samolotów trafiły w naszą armatę, w powietrze wyleciała również reszta amunicji. Obsługa działa szczęśliwie została wycofana wcześniej, wybuch jednak poranił kilku żołnierzy KOP.

Pod wieczór zaatakowały nas od strony Nowego Targu i Ochotnicy czajki niemieckie. Dwa przedostały się przed nasze pozycje, lecz szybko zostały unieruchomione, a załoga zlikwidowana. Niektórzy żołnierze pedzili przeciw czajkom tylko z bagnietami na karabinach i z wiązkami granatów.

Moje stanowisko było przy obsłudze ckm-u więc dobrze widziałem, że dwukrotnie wymieniono lufę: karabin był tak nagrany, iż chwila odmawiał postu-szeństwa.

Od strony północno-zachodniej nastąpiło natarcie niemieckie, oskrzydłujące nasze pozycje. Zgodnie z rozkazem wycofał się wtedy na drugi stóg góry, za Dunajec. Największy kłopot sprawiała ewakuacja rannych, a załoga zlikwidowana. Niektórzy żołnierze pedzili przeciw czajkom tylko z bagnietami na karabinach i z wiązkami granatów.

W zajęciu pozycji na wzgórze nad Biegonicami otrzymaliśmy rozkaz dalszego wycofania się. Trzeba było z powrotem przepłynąć się przez Dunajec — tym razem do dyspozycji mieliśmy trzy łodzie i mimo tego przeprawa przebiegła sprawnie. Zajęliśmy nowe sta-



ANTONI KROH



SZWEJKOLOGIA CZYLI O CZECHACH I POLAKACH

1. Krótkie wprowadzenie

Latem 1923 roku, gdy po śmierci Jarosława Haszka rzeczoznawcy szacowali finansową wartość jego spuścizny literackiej, wydali taki oto werdykt:

„W ciągu najbliższych dziesięciu lat oczekiwani można jeszcze dwóch dalszych wydań „Przygód dobrego wojska Szwajka” w nakładzie po pięć tysięcy egzemplarzy. Dla nowego pokolenia treść książki stanie się niezrozumiałą i wątpliwą, by znaleźć się dalsi czytelnicy...”

Niech żyją eksperci... Szwajek w ciągu „najbliższych dziesięciu lat” stał się jednym z najpopularniejszych bohaterów literackich świata; podobnie jak Hamlet, Kandyd, Don Kichot, Robinson czy Anna Karenina — dobry wojsk Szwajek jest symbolem, znakiem rozpoznawczym, postacią bliską wielu milionom ludzi. Genialną powieść Haszka przełożono na kilkadziesiąt języków, sfilmowano dwadzieścia razy (między innymi w Japonii), wystawiono na deskach niezliczonych teatrów.

Mam więc honor zaproponować literacką zabawę — szwejkologię.

„Szwajkologia, jak z pewnością laikowi Czytelnik sam się domyśli, to nauka o Szwajku. Ale uwaga — również o środowisku, w jakim żył, o czasach, panujących stosunkach, realiach. A także — sprawa niezmiernie istotna — o późnej monarchii habsburskiej, c. k. kretynizmie i innych przyczynach nieśmiałego końca dwugłowego austriackiego orła...”

Przytoczona wyżej, klasyczna już dzisiaj definicja szwejkologii sformułowali pionierzy tej gałęzi wiedzy, Milan Hodik i Miloslav Jenschik z Pragi. Inspirując się ich pomysłem i korzystając często z ich ustaleń, chciałbym pojąć w innym nieco kierunku.

Otóż wiadomo, że obraz dzieł w świadomości społeczeństwa kształtują przede wszystkim utwory literackie, nie rozprawy naukowe. Gdy nam myślimy o czasach panowania Jana Kazimierza, mimo woli stajam nam w oczach bohaterowie Trylogii. Tak to już jest, i niewiele pomogą perwazje.

Lecz wydaje się mimo wszystko, że romantyczne opowieści przeżywamy głębiej, gdy jednocześnie dysponujemy pewnym zasobem wiedzy. Czytając „Ogniem i mieczem” pozwolimy się oczarować, ale nie damy się zwariować; współczujemy z Heleną i współkochałmy z oboma rywalami, pamiętając jednocześnie, że imć pan Sienkiewicz dopuścił się sporych uproszczeń i zgolał fałszerstw historycznych, często-głoto przejawiając moralny dalekizm. Pamiętamy o tym, że się tak wyrażę, w sam raz, na tyle mocno, by nie zgłupić, ale znów niezbyt intensywnie, by nie zepsuć sobie zabawy.

Żas „Przygody dobrego wojska Szwajka” to niewątpliwie najpopularniejsze dzieło z czasów pierwszej wojny światowej, zaś jedyna bodaj książka o Czechach, masowo czytana przez Polaków. Nic więc dziwnego, że chcąc nie chcąc patrzymy na naszych sąsiadów przez pryzmat Szwajka. A przysmat, jak to przysmat — rozszepcia światło, zalamuje promienie, deformuje je. Zabawmy się więc: do jednego oka przyłożymy pryzmat, a drugie niechaj pozostanie nieuzbrojone, chłodne. Patrząc w taki właśnie sposób przyjrzymy się Czechom, innym narodom Austro-Węgier i oczywiście nam samym, Polakom galicyjskim; przeniesmy się w czas wojny światowej (które wówczas nie nazywano jeszcze „pierwszą”), ani na chwile nie opuszczając współczesności.

Punktem wyjścia będzie tekst „Przygód dobrego wojska Szwajka”. Jeśli ktoś ową książkę czytał i pamięta, bardzo nam miło; ale na studia szwejkologiczne, niczym na dawny uniwersytet, zapisać się może każdy chętny i w dowolnym momencie. Również Czytelnik, który dzieło Haszka zna słabiej, ale interesuje się historią i najszerzej pojętą kulturą.

„I jeszcze trzy uwagi natury technicznej:

a) „Przygody dobrego wojska Szwajka” cytowane są w przekładzie Pawła Hulki-Laskowskiego, o ile nie zaznaczono tego inaczej;

b) wydań Szwajka było już tyle, że nie ma sensu, cytując, podawać numery stron. Zamiast tego przyjmijmy system klasyczny: tomy powieści oznaczony cyframi rzymskimi, rozdziały zaś — arabskimi. Dla przykładu: otrykuj pani Müllerowej „A to zabił nam Ferdynand”, od którego zaczyna się akcja, zaopatrzymy w symbol (I, I). Niniejsze jest kompilacją i pracą oryginalną jednocześnie. Cytuję licznych autorów, najrozmaitsze źródła pisane czy mówione, niekiedy przepisując lub tłumacząc na polski całe akapity. Nie bawię się w odsyłacze, bo „Szwajkologia” ma być przecież gawiedź, zabawa, a nie opracowaniem naukowym. W książkowym wydaniu naszego „podrecznika”, które ukazuje się (nie wiadomo kiedy) nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, podam przypisy, bibliografię i całą tę zwyczajową buchałtę piśmienniczą. Teraz wydaje mi się ona zbędna i nudna.

Braćno! W historię patrz! Zaczynamy.

2. Pod Kielichem

W dziele Haszka wymieniono około siedemdziesięciu knajp, restauracji, gospód, barów, morderni, szynków, kawiarni, winiarni, karczem, piwnik, jadłodajni, cukierni i bufetów — lecz niewątpliwie najsynniejszą z nich jest gospoda „U Kalicha” (Pod Kielichem). Tutaj ma miejsce pierwsze aresztowanie naszego bohatera (I, I). Szwajek kilkakrotnie podawał nazwę owej knajpy jako swój adres prywatny. Zauważmy nad Litawą, po pamiętnej burdzie, zakończony sadem wojskowym, doby wojsk pożegnał się ze swym przyjacielem, saperem Wodiczka, tymi oto słowami:

— Jak się wojna skończy, to przyjdź do mnie w odwiedziny. Co wieczór od szóstej zastaniesz mnie „Pod Kielichem” na Boisku.

— Ma się wiedziedzi, że przyjdę — odpowiedział Wodiczka. — A będzie tam jakas rozrobka?

— Awantury trafiają się tam bardzo często, a gdyby wypadło czekać przydługu, to sobie jakos poradzimy. (II, 4)

— Znacze? — Znamy.

— Nie, nie znacie.

Otóż w oryginalnej powieści mowa jest o gospodzie „U Kalicha” przy ulicy Na bojiszli. A więc Na Pobojoiwisku, względnie Na Polu Bitwy — w żadnym razie zaś Na Boisku! Różnica to znaczna — albowiem miejsce, w którym dobry wojsk Szwajek „przystępuje do wojny światowej” (jak głosi tytuł pierwszego rozdziału) nie jest bynajmniej przypadkowe. Kielich w herbie knajpy to nie zwykajny naczynie pijańskie, lecz kielich mszalny, symbol kalikstynów. Przypomnijmy, kalikstyn, drugi obok taborytów wielki odłam ruchu husyckiego, żądali komunii świętej pod postacią chleba i wina dla wszystkich wiemych. Dlatego umieszcili kielichy na swych sztandarach. Zarówno symbol husycki, kielich, jak nazwa ulicy przywiodła na myśl złoty okres w dziejach Królestwa Czeskiego, czasy Husa i Žižki, gdy Czechy były jednym z najbardziej postępowych krajów świata, a wspaniały czeski żołnierz skutecznie stawiał czoła potężnym armiom europejskim. Gdyby knajpa „U Kalicha” była polska (jeśli takie analogie w ogóle mają sens), nazywałaby się, powiedzmy, „Pod skrzydłem husarskim” przy ulicy Grunwaldzkiej lub Raclawickiej. Otóż właśnie tutaj, pod takim Kielichem, na takim pobojoiwisku, austriacki poddany Józef Szwajek przystępuje do wojny światowej. Jakaż to drapieżna i gorzka satyra, i jakże polski tłumacz okropnie spłycił wymowę dzieła tym nieszcześnie „boiskiem”!

Gospodę „U Kalicha” można łatwo odnaleźć — tylko, że już nie ma po co. Znajduje się ona na Królewskich Winohradach, w południowo-wschodniej stronie Pragi. Teren tu pagórkowaty, za czasów Karola IV pokryty był winnicami, zniszczonymi podczas wojen husyckich. Zabudowa miejska pojawiła się dopiero w II połowie XIX wieku. Do roku 1879 Winohrady były wsią, potem samodzielnym miastem; stolecznym dzielnicą stały się już w Republice Czechosłowackiej.

Jeszcze przed dwudziestu kilku laty „U Kalicha” było cichutko, swojsko, jak za czasów Szwajka; cerata na stołach, muchy na ścianach, kilku grubych obywateli siedzących godzinami nad kufelkami piwa. Aż tu nagle ktoś postanowił zrobić dobry interes. Restaurację poszerzono o sąsiednie lokale, ułożono debowe parkiety, wynajęci artyści-plastycy zrobili odpowiedni wystrój. Na serwetkach Szwajek, na zastawie Szwajek, na podstawkach do piwa Szwajek, w szatni sprzedają pamiątek. Słowem, szwejkologiczna cepeliada dla cudzoziemców. Cześć, wiadomo, naród solidny; postanowiono, by kierownik tego superinteresu zwał się Paliwek, jak ten z książki. Szukano po ciałych Czechach i Morawach restauratora o tym nazwisku. Znalezione w jakimś miasteczku. Sprowadzono do Pragi, dano mieszkanie, przyzwoitą pensję. Być może kazano mu również co drugie słowo mówić „dupa” i „gówno”, jak tamtemu. Zapewne tak; jak cepelia, to cepeliada, może mu nawet pialili specjalny dodatek za przekleństwa. Neopaliwek zrobił wkrótce manko, wadzili go do mamra. Teraz „U Kalicha” królują fraki, śnieżnobiałe obrusy, wytworne dania. Latwiej dogadać się tu po niemiecku, niż po czesku. Szwajka dzisiaj nie wpuszczono by tutaj, ze względu na niewłaściwy strój. Cóż, niewielkie zmartwienie: w Złotej Pradze, jak wiadomo, nie brak jeszcze porządnych, normalnych knajpek.

3. O wojsku w ogólności

Pijany kapitan Spira siedział w kasynie 91 pułku i bełkotał:

— Proszę dobrze uważać. Mamy pod bronią austriackich ułanów landwery, austriackich landweryzistów, bośniackich strzelców, austriackich strzelców, austriacka piechotę, węgierską piechotę, tyrolskich strzelców cesarskich, bośniacką piechotę, węgierskich honwędów pieszych, węgierskich huzarów, huzarów landwery, strzelców konnych, dragonów, ułanów, artylerię, fabory, saperów, sanitariuszy, marynarzy. Rozumiecie panowie? (II, 2).

Rozumiemy, pewnie, że tak. I wiemy nawet, co kapitana Spira do owej prelekcji — prócz morza sznapsu — inspirowało: było to bardzo popularne w owym czasie pismo „Světozor”, które w dniu 31 lipca 1914 roku zamieściło fotografię rodzajowy wojsk, gotowych do wyruszenia w pole. Zdjęcie to znajdujemy również w gazetach niemieckojęzycznych. Spira jako stary praktyk nie zapomniał — w odróżnieniu od autorów wizerunku — o artylerii, bogu wojny, a także o trenach i oddziałach sanitarnych.

Solidny szwejkolog nie może wprost obejść się bez podstawowej wiedzy na temat organizacji sił zbrojnych Austro-Węgier (zaresztaj niezmiernie skomplikowanej, dzięki uparcie zachowanej tradycji). A więc wymieniamy za porządkiem:

Zbrojne ramie monarchii składało się z wojsk regularnych, floty wojennej, obrony terytorialnej (w krajach austriackich landwera, węgierskich — honwedzi) i obrony wewnętrznej. Najwyższym wodzem był cesarz i król w jednej osobie. Do jego dyspozycji stał oddział adiutantów (jeden generał i sześciu przybocznych), kancelaria wojskowa oraz inspektorzy generałi. Nad bezpieczeństwem władcy czuwała c. k. straż osobista. Urzędami centralnymi były: c. k. ministerstwo wojny,

ministerstwo landwery w Wiedniu i odpowiednio ma rangą honwed-ministerstwo w Budapeszcie. Organami pomocniczymi ministerstwa wojny był sztab generalny, apostołski wikariat generalny (gdzie przynależeli nasi dobrzy znajomi — kapelani Katz, Laina, Martinec i Ibl), a także delegatury techniczne i medyczne. Następnie były dowództwa korpusów, dywizji, i brygad; w terenie istniały komendy twierdz, miast i gmin. Dla pełnego obrazu dodajmy jeszcze szkoły i uczelnie, sądy, więzienia, szpitale, apteki, intendentury, sanatoria i domy inwalidów. Do landwery i honwedów należała również żandarmeria.

Wojsko dzieliło się na następujące bronie:

PIECHOTA składała się z 102 pułków regularnych, prócz których istniały jeszcze 4 pułki bośniacko-hercegowińskie, ubrane w fezy, 37 pułków landwery, 3 pułki strzelców landwery i 32 pułki pieszych honwedów. Szczegółowe wyczerpanie jest tu koniecznie nie tylko dlatego, że piechota była królową broni, ale również i z tej przyczyny, że służył w niej bohaterki Szwajka.

STRZELCY (Jäger) była to również piechota, różniąca się od reszty głównie mundurem. Składali się na nią cztery pułki tzw. tyrolskich strzelców cesarskich. Byli to jednak Tyrolczycy jedynie z nazwy; służyła tam na przykład cała fara Czechów. Polni strzelcy nie byli zorganizowani w pułki, a jedynie w bataliony, zaś bośniacko-hercegowińscy strzelcy pograniczni zaledwiano w kompanie.

KAWALERIA także miała organizację przeregaba. Powiedźmy choć tyle, że jej trezma podstawowymi rodzajami byli dragoni, werbowani przede wszystkim z Czech i Moraw, huzary z Węgier (służyło tam wielu chłopców np. ze Spisza) oraz ulani, rekrutujący się z Galicji, ale nie wiadomo dlaczego również z prowincji północnowłoskich. Konnica landwery i honwedów (ulani i huzary) była oczywiście wymuszona w jeszcze inny sposób niż pułki regularne, a żeby bałagan był całkowity, stały jeszcze pod bronią oddziały konnych cesarskich strzelców tyrolskich i oddział dalmatyńskich konnych strzelców ziemskich.

W ARTYLERII panował bigos podobnie jak w konnicy, a może nawet jeszcze większy; oddziały formowane w zależności od rodzaju armat i rodzaju jednostek (twierdze, garnizony). O SAPERACH będzie jeszcze mowa w związku z saperem Wodiczka.

SŁUŻBA SANITARNA w czasie pokoju troszczyła się o 27 szpitali garnizonowych, nie licząc punktów sanitarnych i izb chorych; podczas wojny przydzielono była do poszczególnych oddziałów.

TABORY czyli TRENY w czasie pokoju składały się z 16 oddziałów. Podczas wojny podzielone były na treny korpusne (piekarnie polowe, treny sanitarne, amunicyjne i łączności, furgony poczy polowej) i treny jednostek, które dzieliły się jeszcze na treny bojowe i prowiantowe.

FLOTA, sławna K. und K. Kriegsmarine, nie ma dla szwejkologa większego znaczenia.

Do pełnej listy brak jeszcze formacji zorganizowanych na sposób wojskowy, ale nie walczących w polu, jak policja wojskowa, personel stadnin itp.

Ach, cóż to była za defilada! Te barwy, te mundury! Lecz dowodzić taką mozaiką w polu... No, i skutki nie każy na siebie długo czekać...





Wpownej krainie żył raz biedny drwal. Miał on żonę i jednego syna. Kiedy się postarzał, syn przejął po nim pracę i stał się podporą rodziny. Pracował dniem i nocą, aby starszkiwie nie zaznali głodu.

W kraju tym panował sultan Harun ar Ryszard.

Pewnego razu sultan objeżdżał swoje państwo i bojąc się, by go nie zabili poddani, a był okrutny wobec nich, rozkazał wszystkim mieszkańcom kraju ogłosić, że nie wolno im wychodzić z domu. Gdy to usłyszał młody drwal, trzeska zakradła się do jego serca.

Co począć? W domu nie było drow na ogień, rodzice głodni, a on im nie mógł pomóc, bo sultan zakazał opuszczać domostwa.

W końcu, gdy głód zaczął zakradać się na dobre do chaty, młody drwal wziął topór, sznur i wywnął się do lasu.

Właśnie przejeżdżał sultan i ujrzał przedzierającego się w stronę lasu jakiegoś człowieka. Natychmiast wezwał swego wezyra i rozkazał:

— W tej chwili przyprowadź mi tego człowieka, który złamał mój rozkaz i wyszedł z domu.

Sprawdzono drwała przed oblicze sultana.

— Czyś nie słyszał o moim rozkazie? — zapytał sultan gościnie.

— Słyszałem, panie, ale musiałem pójść do lasu po drwa na ogień. — I dodał: — A przecież teraz moja kolej troszczyć się i oddać to, co kiedyś pożyżyłem.

Sultan pytał zaniepokojony, co znaczą te słowa, ale młody drwal nie więcej nie chciał powiedzieć.

Wezwał sultan wezyra i kazał wydać drwalowi zboża i mięsa. Przy odejściu tak mu powiedział:

— Słuchaj, człowieku, któryś zla-

slu. Jeśli nie odgadniecie, co by mogły znaczyć słowa drwała: „Teraz moja kolej troszczyć się i oddać to, co pożyżyłem”, wtrąć was wszystkim do lochu.”

Trzy dni i trzy noce ślecieli wezyrowie i medrzy nad księgami, ale nie mogli wymyśleć. Wtedy czterej wezyrowie postanowili odnaleźć drwała. Zabrali ze sobą muly obciążone pięknymi jedwabnymi szatami, kłoszenie napchali złotem i srebrem i staneli przed chatą drwała.

— Powiedz nam, co mają oznaczać słowa, które powiedziałeś sultanowi? — zapytali go.

swoich warunkach. W końcu widząc, że nie ma rady, a termin dania odpowiedzi sultanowi się zbliżał, musieli się zgodzić na wszystko i zaczęli znosić drwalowi swoje skarby.

A teraz posłuchajcie — rzekł drwal — Kiedy byłem dzieckiem, to w największy żar, deszcz i zimno nosiłem mnie rodzice na ręką, odziewali i karmili, chociaż sami byli obdarci i głodni. Ale kiedy wyrósłem, oni się postarzelali i nie mogli już dłużej pracować. Wtedy ja zacząłem się dla nich brudzić, by oddać im choć w części to, co uczynili kiedyś dla mnie. Oddaję to, co przyszła moja kolej. Oddaję to, co pożyżyłem.

Uradowani wezyrowie powrócili do domów, aby rano udać się do sultana.

Gdy się tylko oddalili, zerwał się drwal, zabrał cztery obciążone skarbami muly i udał się do pałacu sultana Harun ar Ryszarda.

Na widok mulów, szat, pierścienia i łańcuchów ze szczerego złota rozemniał się sultan i powiedział: — No, jesteś chwat, rozumiałeś, jak widzę moje słowa i oskubałeś kury do ostatniego piórka.

Tymczasem przybyli wezyrowie, nie zauważyli drwała, rzucili się do nóg sultana wołając:

Trzy dni i trzy noce nie znaleźliśmy spokoju, o panie, który jesteś światłem naszych oczu. Dopiero w księgach mędrców odkryliśmy znaczenie tajemniczych słów. Znaczą one: „Człowiek dorósłszy troszczy się o swoich starych rodziców i oddaje im to, co od nich w dzieciństwie pożyzył”.

— Padnijcie przed drwalem na twarz — powiedział sultan, a zwracając się do drwała rzekł:

— Sprawdzaj do pałacu ojca swego i matkę, ty bowiem będziesz od-tąd moim największym wezyrem.

O DRWALU I KALIFIE

(baśń marokańska)

mał mój rozkaz. Zaciekał wiles mnie i dlatego daruję ci życie. A teraz odpowiedz mi na pytanie: — Jeśli ci ktoś da dużo kur związanych, czy będziesz je dokładnie obdzierał z pierza?

— O tak, wielki sultanie — powiedział drwal — nawet najmniejszego piórka nie zostawię na nich. I wrócił do chaty, a starzy rodzice aż plakali z radości, gdy zobaczyli go całego i zdrowego.

Tymczasem sultan Harun ar Ryszard nie mógł zasnąć spokoju. Ciągle tylko myślał nad dziwnymi słowami drwała. Zaweźwał wszystkich uczonych, kalifów i wezyrów do siebie, a kiedy się stawili przed jego obliczem, powiedział:

— Daję wam trzy dni do nemy-

— Dlaczego się do mnie zwracacie? Jeśli wam wyjaśnię te słowa, czeka mnie ciemnica, a moi starzy rodzice umrą z głodu bez mnie. Pod jednym tylko warunkiem mogę wam wyjawić tajemnicę: jeśli zapewnicie moim starszkom chleb do końca życia.

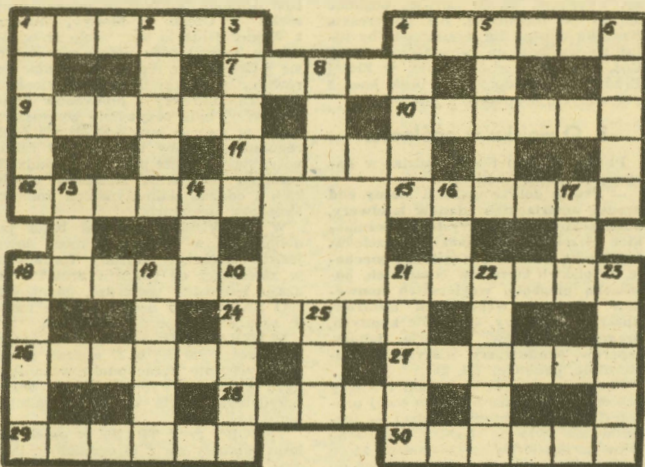
Długo zastanawiali się skupi wezyrowie, co począć mają. Wreszcie jeden z nich zapytał:

— Ile żądasz od nas?

— Chcę abyście mi zostawili wszystko, co macie ze sobą i na siebie, a więc muly, juki, jedwabne szaty, pierścienie, turbany, złote łańcuchy, burnusy, nawet koszule.

Wezyrowie zaczęli krzyczeć i grozić drwalowi, ale on nie dał się zastraszyć i twardo obstawał przy

Krzyżówka nr 37



POZIOMO: 1) ryba słodkowodna z rodziny karpowatych; 4) pustynia w pn. Afryce; 7) staro-francuski taniec ludowy, rozpowszechniony jako taniec dworski i salonowy; 8) styl w plastyce XVIII wieku; 10) przyrząd złożony z dwu polinowanych płytek szklanych tworzących siatkę, stosowany przy fot. reprodukcyjnej; 11) miejscowość w Dolinie Popradu; 12) rewia, pokaz; 13) dodatkowo naladowana cząstka materii, część składowa jąder atomowych; 18) ssak morski z podrzędu waleni uzębionych; 21) rybka akwariowa; 24) brzość ubioru literackiego; 26) najstarszy członek zreszenia; 27) ciągniona sieć używana głównie do połowu pod lodem w jeziorach; 28) stosowane do bielienia drzew, ścian; 29) prawy dopływ Bzury; 30) bliźniaczy brat Poluksa.

PIONOWO: 1) wrzątek, war; 2) okres w dziejach Ziemi; 3) plac-rynek w starożytnych miastach greckich; 4) konstrukcja nośna dzieląca budynek na kondygnacje; 5) definicja, opis; 6) doświadczenie; 8) jednostka mocy prądu elek-

trycznego 13) papuga; 14) artretyzm; 16) jednostka czasu; 17) utwór poetycki opiewający ważne wydarzenia; 18) strus amerykański; 19) góralskie ognisko; 20) stadium rozwojowe wielu zwierząt; 21) miasto nad Sanem; 22) czołowa strona monety 23) przyrząd radiolokacyjny; 25) samiec kozicy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: 1) Poprad; 4) fabuła; 7) igloo; 9) fraśka; 10) rekrut; 11) nandu; 12) komoda; 15) Mania; 18) jeź; 19) fiołka; 22) etiuda; 25) monit; 26) keczup; 27) onager; 28) lokal; 29) realia; 30) Aramis.

PIONOWO: 1) połok; 2) Rytyro; 3) Diana; 4) forum; 5) bekon; 6) astma; 8) lancetnik; 13) ogi; 14) dek; 16) alt; 17) lód; 19) fakir; 20) lizol; 21) ampla; 22) etola; 23) Itaka; 24) adres.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 34, nagrody wylosowali pani Maria Joniec z Limanowej oraz pan Tadeusz Sarna z Nowego Sącza.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Wyniki spotkań piłkarskich z 6.IX.1961 r.

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

Dunajec N. Sącz — BKS Bochnia 3:0, Wisłoka Ib Dębica — Sandecja 1:4, Igłopol Dębica — Harnaś Tymbark 9:1, Kolejarz Stróże — Okocimski 1:0, Limanovia — Radovia 4:0, Błękitni Tarnów — Chemik Pustków 0:1, Start N. Sącz — Tarnovia 0:2, Unia Niedomic — Grybowia 2:3.

1. Chemik	6	10	11—3
2. Igłopol	6	9	18—7
3. Start	6	9	13—6
4. Dunajec	6	8	9—3
5. Tarnovia	5	8	9—4
6. Limanovia	5	7	12—6
7. Sandecja	6	6	9—7
8. Kolejarz	6	6	8—7
9. BKS	6	5	8—8
10. Radovia	6	5	8—10
11. Grybowia	6	5	7—11
12. Unia	6	4	8—12
13. Wisłoka I b.	6	4	7—15
14. Harnaś	6	4	7—18
15. Okocimski	6	3	7—13
16. Błękitni	6	0	3—14

KLASA WOJEWÓDZKA

Poroniec Poronin — Zawada 2:1, Szczebel Lubień — Glinik Ib Gorlice 0:2, Sandecja Ib — Muszyna 7:0, Sokół St. Sącz — Poprad Rytyro 2:1, Wierciny Rabka — Dunajec Ib N. Sącz 1:1, Ogniwo Pivniczna — SN PTT Zakopane 3:0, Motor N. Targ — Turbacz Mszana Dolna 0:2.

1. Glinik Ib	4	7	8—1
2. Ogniwo	4	6	10—3
3. Turbacz	4	6	9—7
4. Poprad	4	5	9—4
5. Zawada	4	5	8—4
6. Szczebel	4	4	4—3
7. Dunajec Ib	4	4	8—9
8. Sokół	4	4	4—8
9. Poroniec	4	3	5—7
10. SN PTT	4	3	5—9
11. Wierciny	4	3	4—8
12. Sandecja Ib	4	2	9—9
13. Muszyna	4	2	3—15
14. Motor	4	1	2—8

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

PIĄTEK

PROGRAM 1

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: geografia, kl 7. — Na dwudziestym południu;
11.00 Program dla najmłodszych, kl 1-2 — Jak powstał twój zeszyt;
13.30, 14.00 TTR;
15.40 Redakcja szkolna zapowiada;
20.55 NURT;
21.25 Program dnia;
21.30 Dziennik;
21.40 Dla dzieci: „Jakiba”;
17.25 „W kręgu rodziny”;
17.35 „Wesołe melodie” — film anim.;
18.15 „Cikaraz radzi” — anemia;
18.25 „Z kodeksem 1 bez”;
18.50 Dobranoc „Makowa panienka”;
19.00 „Skarblec”;
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.10 „Szpital na peryferiach” (2) — „Lek”;
21.10 „Listy o gospodarce”;
21.55 Mistrzostwa świata — pięciobój nowoczesny — Drzonków 81;
21.57 Dziennik;
22.30 „Na estradach świata” — „Bruno Coaquartz i Jego Olimpia”;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Wynalazca poszukiwany”;
20.30 „Droki cyrku”;
21.30 24 godziny;
21.40 „Poldosie wojny” dramat produkcji USA;

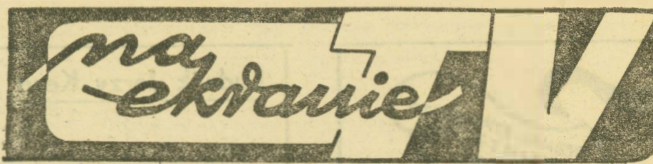
SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
7.00, 7.30 TTR;
9.25 Program dnia;
9.30 „Sobótka” — magazyn nastolatków;
9.50 „Był taki czas służby” — wojsk. film dok.
11.25 „Klub 8 kontynentów” — „Moja Japonia”;
12.15 „TUDIO-2”;
12.20 Co słychać w Polsce;
13.20 Pieszy bliżej — magazyn antymotoryzacyjny;
14.00 „Doktor Murek” — Polski film archiwalny;
15.30 „Przysięga Hipokratesa” — reportaże;
16.00 Dziennik;
16.50 Kalendarz kino-oko w programie m. in. „Siewcy śmierci” węg. film dok. o terroryzmie „Zwyczajny dzień” — jrg. impresja filmowa o kopalni miedzi;
17.30 Pieszy — magazyn reporterów;
18.00 I liga piłki nożnej;
18.30 Dobranoc „Bolek i Lolek”;
19.00 „Emigracja” program publ.
19.50 Dziennik;
20.00 „Do krwi ostatniej” (1) „Układ”;
21.50 Rozmowa dnia;
21.60 „Shakin Pyramids” program rozrywkowy;
21.57 Dziennik;
22.00 Mistrzostwa świata w pięciobój nowoczesny Drzonków 81 — bieg przełajowy i zamknięcie mistrzostw;
22.30 Kino nocne „Starski i Hutch” — „Trumna dla Starskiego” serial sens. roz. USA;
23.20 „Ludo” gdańskie Festiwalu Filmowego;
23.35 Ballady jazzowe Zbigniewa Namysłowskiego;

PROGRAM II

14.00 Program dnia;
14.05 „I gwiazda spada w górę” film roz. prod. CBS;
15.35 „Pamiętnik z za kulis sceny” Zofia Brodzowska;
16.20 „Popołudnie przygody i podróży”;
17.50 „Najwzruszniejsze porwy” (2) film prod. „SRB”;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Recital jazzowy;
20.50 Bakiety biuro muzyki rozrywkowej;
21.00 Tańczy Giesla Wehla” program muzyczny tv NRD;
21.40 „Książę regent” (3) „Naręczona z Brunzwicku” film prod. tv ang.;



11.IX-17.IX

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierka Jaskółka;
11.15 „Nowa Słota góra” — austral. film ser. (3);
12.10 Śmiech nie starzeje się;
15.00 Wielka nagroda Frenszat;
16.00 „Bądź zdrowa, czarująca muzyka.”;
16.25 Mecze piłki nożnej Spartak Trnava — Dukla Praga;
18.30 „Porucznik Peter” (3);
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 „Televariete”;
21.40 P. Quentin: „W samo południe”;
23.10 Relacje z transmisji sportowych: ME w pływaniu i MS w podnoszeniu ciężarów.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.10, 6.40 TTR;
7.10, 7.40 TTR;
7.50 „Nowoczesność w domu i w ogrodzie”;
8.00 „Tydzień” magazyn rolniczy;
8.40 „Telewizjada”;
9.00 Dla dzieci: „Teleranek” w programie m. in.: „Wspaniały świat Walta Disneya” (3) — „Tajemnica starej kopalni”;
10.25 Program dnia;
10.30 Antena;
11.00 „Schody do bogów” ang. film dok. — zabytki dawnych kultur — Mezopotamia”;
12.00 Dziennik;
12.45 Telewizyjny koncert zyczeń;
13.30 „Dziaczego?” program rolniczy;
14.15 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Kłopoty z nadmiarem”;
14.40 Dla dzieci: „Miał niebieskie oczy i był dobre, wychowany”;
15.15 Losowanie dużego lotka;
15.30 Muzyczne wspomnienia Witolda Pogranicznego;
15.50 „Polonezy ze wszystkich stron” repertaz filmowy;
16.15 Teatr telewizyjny — scena popularna — Tadeusz Rittner — „Czerwony bukiel”;
17.45 Śpiewa Dionne Warwick” prog. roz.
18.45 „Proste pytania”;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.00 „Starsza pani znika” ang. film sens;
21.40 Sportowa niedziela;
22.10 Polska w muzyce — Lucerna 80 — rep. film;

PROGRAM II

12.10 Program dnia;
12.15 „Ekologia obronności”;
12.45 Przebój tygodnia;
13.45 Kino edn;
14.15 „Do krwi ostatniej” (1) — „Układ”;
15.15 Teatr wspomnień 1970 — Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga 2 „Zamek”;
16.15 „Popołudnie fauny i flory”;
17.00 „Kalfornia rełch” film dok.
18.00 Koncert WOLFFT — Josef Haydn — symfonia D-dur — Jan Sebastian Bach — kantata;
19.05 „W zielonym lesie” film dok. tv węg.
19.30 Dziennik;
20.00 Telewizyjny music-hall;
21.00 „30 minut z architektura”;
21.30 FilMOTEKA narodowa — filmy Stanisława Rożewicza — „Piekło i niebo”;

TV BRATYSŁAWA

9.30 W ostatniej ławce;
10.45 Zwem rodzi”;
14.20 Popołudnie sportowe: Mistrzostwa CSRS w sajdkarach; od 16.20 Grand Prix Włoch — wyscigi formuły I;
16.55 „Przebudzenie” — czeski dramat filmowy;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.10 R. Raž: „Dach pod wodą”;
21.25 „Struny na wietrze”;
22.05 Spacerkierni po koncertach.
22.35 MS w podnoszeniu ciężarów.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

11.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.45 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla dzieci: „Zwierzyniec”;
17.30 „Gledda”;
17.45 „Ród Gaspenców” (4) — „Paweł, syn Maczka Gaspency”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadołów”;
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.10 Teatr telewizyjny — scena współczesna — Sławomir Mrożek — „Dom na granicy”;
21.05 Zapis autoryzowany;
21.35 Godzina ze Stanisławem Hadyną;
23.30 Dziennik;
23.50 Studio festiwalowe;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
20.00 Wiecezorynka w telewizji polskiej;
20.05 „Stare i nowe” film dok. o starej Libli i narodzinach nowoczesnego państwa;
20.40 „Lilia s świat”;
21.20 „Przebudzadzka” film dok.;
21.40 „Lilia s świat”;
21.50 „AS-sadzka — znaczny przyjaźni” felle-ton filmowy;
22.10 „Karawana” impresja filmowa;
22.30 „Święto ludowe” tańce i muzyka Libijska;

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: historia, kl 8 — „O wolną i niepodległą”;
9.00 Dla szkół: język polski, kl 1 Me. — Sofokles — „Antyгона”;
9.55 Dla szkół: plastyka, kl 2 — opowieść Szymona Kobylńskiego (1);
11.00 Dla szkół: język polski, kl 3 i 4 Stanisław Wyspiański — „Wesele” (1);
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla dzieci: „Sezam”;
17.30 Polska Kronika Filmowa;
17.40 „Przyroda i postęp” prog. red. rolnej;
18.10 Telewizja młodych — „C.d.n.”;
19.00 Dobranoc;
19.30 „Klinika zdrowego całowika”;
19.30 Dziennik;
20.00 Publicystyka dt;

20.15 „Szerzył s tamtych lat” western pro-

22.35 Dziennik; ekonomia;
22.50 Zaczynjmy od Mony Liz.,

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „U zarzadka” — „Pogawędki pod lipą”;
20.30 Wtorek melomana;
21.25 24 godziny;
21.50 Wiecezorynka — „James Dean — pierwszy buntownik bez powodzi” polski film dok. „We dwoje” Fez. Marek Walaszek;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: historia, kl 7 — Legiony — Jan Henryk Dąbrowski;
11.35 Dla szkół: fizyka, kl 8 — „Jak oswoić się poron”;
15.45 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Puchar Europy w piłce nożnej — Widzew Łódź — Anderlecht Bruksela; w przerwie ok.
17.45 Losowanie małego lotka i exprem lotka;
18.50 Dobranoc;
19.00 Świadkowie;
19.30 Dziennik;
20.00 Filmoteka arcydzieł „Henryk V” — adaptacja dramatu Williama Szekspira;
20.10 „Nowi Singers” z zespołem Rogera Foza;
22.40 Dziennik;
23.55 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Kosmos 1981;
21.30 24 godziny;
21.40 Kosmos 1981 (c.d.);

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Dla szkół: przysposobienie obronne, kl 8 i 1 le. — niebezpieczeństwo współczesnej wojny;
9.00 Dla szkół: historia, kl 6 — osiągnięcia naukowe i artystyczne XV wieku;
11.00 Dla szkół: język polski, kl 8 — Władysław Reymont;
12.50 Dla szkół: język polski, kl. 1-4 le. — „Bajka”;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC”;
18.00 Informator turystyczny;
18.15 „Westerplaczyzcy” wojsk. progr. hist;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda”;
19.30 Dziennik;
20.00 Publicystyka dt;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 „Spadkobiercy pani Burke” (1) — „Wynajdy czy mordawstwo” serial kryminalny tv irlandzkiej;
21.30 „Pegaz”;
22.15 Dziennik;
22.50 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 NURT — psychologiczne problemy nauki i nauczyciela;
21.00 NURT;
21.30 24 godziny;
21.40 „Militaria, obronność, nowoczesność”;
22.10 Utwory Ignacego Jana Paderewskiego;

Za smiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEK: Kino nieczynne;
GORLICE: 12-14 Rewolwer „Python 357” (francuski, sensacyjny), 15-16 Udręka (hiszpański, kostiumowy), 17-21 Człowiek z żelaza (polski, społeczny); GRYBÓW: 12-13 Pięltrzym (polski, dokument), 14-15 Tredowata (polski, archiwalny), 16-17 Dzieje grezchu (polski, psychologiczno-obyczajowy), 18-20 Diabł młoda biona (francuski, komedia); JABLONKA: 12-13 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 17-18 Pełnia (polski, dramat psychologiczny), 19-20 Obcy 8 Pasazer „Nostromo” (angielski, horror kosmiczny); JORDANÓW: 15-16 Bez miłości (polski, psychologiczny), 18 i 20 Z obywatelnymi okrami (hiszpański, psychologiczny), 22-23 Dryrgent (polski, obyczajowy); KROS-CIENKO: 14-16 Rycerz (polski, kostiumowy), 18-20 Bobby Deertfield (USA, psychologiczno-przygodowy); KRYNICZA: 12-13 Droga szkieletów (rumuński, ko-

stiumowy), 14-16 Brawurowe porwanie (USA, sensacyjny); LIMANÓWA: 12-13 Polonia Restituta (polski, dokument), 15-16 Siedemogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rumuński, przygodowy), 17-18 Na tropie Wilbyego (angielski, sensacyjny), 19-20 Imperium namietności (japoński, obyczajowy); LUBIENI: 16 Gwiazdy poranne (polski, dramat społeczny), 20 Dziedzictwo (angielski, horror), 23 Kobieta i kobieta (polski, dramat psychologiczny); LABOWA: 18-20 Kung-fu (polski, społeczny); MSZANA DOLNA: 15-16 Piraci XX wieku (radziecki, przygodowy), 17-20 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); MUSZYNIA: 15-16 Tango ptaka (polski, młodzieżowy), 17-18 Hallo Szpicbrodka (polski, komedia),

19-20 Pięltrzym (polski, dokument); NOWY SĄCZ: Podhale: do 30 VIII Człowiek z żelaza (polski, społeczny); NOWY TARG: 14-16 Powrót do domu (USA, dramat społeczny), 17-19 W biały dzień (polski, dramat społeczny), 20-22 Śmiertelny pościg (francuski, sensacyjny); PIWNICZNA: 15-17 Cma (polski, psychologiczno-społeczny), 18-20 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny); PORONIN: 17-17 Dryrgent (polski, obyczajowy), 18-20 Zandarm na emeryturze (francuski, komedia), 22-24 Zamach stanu (polski, dokument); RABĄ WYZNA: 15 i 18 Ró, Brzeskiej i Capri (polski, obyczajowy), 19-20 Saturn-3 (angielski, science-fiction); RABKA: 15-16 Pan Wołodyjowski (polski, historyczny), 17-18 Noce i dnie (pol-

ski, społeczny), 19-20 Polonia Restituta (polski, dokument); BYTRO: 15-16 Wielki podrwy (polski, dramat psychologiczny), 19-20 Cma (USA, medyczny); SZCZAWNICA: 15-16 Wrzos (polski, archiwalny), 17-18 Piętro wyżej (polski, komedia), 19-20 Krzyżacy (polski, historyczny); STARY SĄCZ: 12-14 Superpotwór (polski, fantastyczny), 15-17 Pięltrzym (polski, dokument), 18-20 Znachor (polski, archiwalny); YMBARK: 12-13 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 15-16 Spotkanie na Atlantyku (polski, psychologiczny), 18-20 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); ZAKOPANE: 15-17 Śmiertelny pościg (francuski, sensacyjny), 18-21 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia), 22-24 Droga szkieletów (rumuński, kostiumowy);

UWAGA: W poniedziałek po polnej sobocie kino „Giewont” nieczynne.

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Krowa, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 232-08, 275-88 wewn 238 Wydawca: Robotnicze Spółdzielstwo Wydawnicze „Prasa-Książka-Ruch” Krakowski Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiśna 2 Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wielopole 1
Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiśna 2, 31-007 Kraków. telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw. ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa. konto NBF XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11 Nr indeksu 35657 F-8



Rys. OTTON JAWORSKI

WYBRAKA BEATA DEMBOWSKA Rozmaitości

Z czego śmieją się w Gabrowie?

Bułgarskie miasto Gabrowa jest miejscem corocznych międzynarodowych festiwali literatury satyrycznej i humorystycznej. Bawiam mieszkańców Gabrowa uchodzą — wśród Bułgarów — za szczególnie dowcipnych.

Dla oszczędności, pewien mieszkaniec Gabrowa postanowił sam własnoręcznie naprawić uszkodzony dach swego domu. Nie umiając się jednak zabrać do tego fachowo, posliznął się i spadł z dachu. Przelatując koło kuchni, gdzie krzątała się jego żona, zdążył krzyknąć: „Nie będę dziś na obiedzie!”.

Mieszkanica Gabrowa jakoś źle się czuła i spotkawszy na ulicy lekarza, postanowiła zasięgnąć darmowej porady.

— Panie doktorze, źle ze mną. Straciłam apetyt, mam zawroty głowy. Czy może pan mi coś na to przepisać?

— Oczywiście, że mogę. Ale najpierw niech się pani rozbiere, abym mógł panią zbadać.

— Gdzie jest twoja obrączka?

— W tym tygodniu nosi ją żona.

Fragment listu: „Kochany Wujaszku! Niestety, nie będę mógł czekać na ciebie na dworcu w Gabrowie. Wyjdź po ciebie natomiast moja żona. Aby cię mogła rozpoznać, koniecznie nieś pod pachą prosiaka lub przynajmniej gęs...”.

Na wąskim moście stoją naprzeciw siebie dwaj kierowcy z Gabrowa. Żaden nie chce się cofnąć, aby drugiemu dać przejazd. Jeden wyciąga gazetę i zabiera się do czytania, mając nadzieję, że drugiemu się wreszcie znudzi i że cofnie swój wóz. Ale drugi wysiada z szoferki, opiera się o maskę pojazdu i rzecze:

— Gdy skończysz czytać, pożycz gazetę i mnie.

Pewien chłop ani rusz nie mógł znaleźć nabywcy na psa, którego wycenił na sto tysięcy złotych. I byłby zapewne długo jeszcze szukał, gdyby nie trafił na innego chłopca, który ofiarował mu w zamian... dwa koły po pięćdziesiąt tysięcy.

Ludwik Jerzy Kern

Na dnie dołka

Przemija szybko za porą pora,
Lata mijają i zimy,
A my od rana do wieczora
Głędzimy,
Głędzimy,
Głędzimy.

Kiedyś,
Za czasów błazna Stańczyka,
W epoce monarchii i dworu,
Najwięcej było w Polsce lekarzy, a dzisiaj — reformatorów.

Świat już od dawna odbiegł od normy,
Psychiczne nawala mu zdrowie.
Kto dzisiaj głównie nosi reformy?
Panowie!
I to gdzie?
W głowie.

Coraz ktoś nowe rzuca pomysły,
Nowe lansuje ideje,
Wzduł jednak obu brzegów Wisły
Konkretnie niewiele się dzieje.

Słyszymy ciągle,
Przez całe dni,
Chór jakby w starej operze:

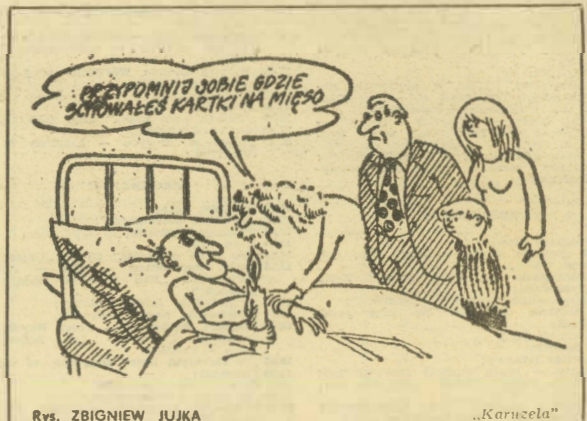
„Hej do roboty weźmy się!
Hej, do roboty weźmy się!
Hej do roboty weźmy się!”

Lecz mało kto się bierze.

Po tbie nas wali dola nieletka,
Z opery robi się operetka.

Zamiast drabinki szukać czy stołka,
My i ekspertów teamy,
Siedząc gromadnie na samym dnie dołka,
Głędzimy,
Głędzimy,
Głędzimy.

(„Przekrój”)



Rys. ZBIGNIEW JUJA

„Karuzela”

Eugeniusz Korkosz

Anatomia sukcesu

Jedno z poczytnych czasopism zaproponowało mi przeprowadzenie wywiadu do nowego cyklu „Ciekawi ludzie”. Zupenie przypadkowo powiedziałem o tym w czasie rozmowy telefonicznej przyjacielowi ze szkolnej ławy — Jankowi Gałganowi.

— Przyjeżdżaj stary, do Korytkowa! — krzyknął radośnie.

— Mamy u nas człowieka, o którym legendy pisać można. Nazywa się Józef Kaganek...

Nazajutrz byłem już w mieszkaniu pana Józefa, wieloletniego gminnego dyrektora szkół.

— Jak zdążyłem się zorientować jest pan najpopularniejszym człowiekiem w gminie — stwierdziłem na wstępie — Czym zaskarbił pan sobie ten ogromny rozgłos?

— Przesadza pan z tą popularnością — zastrzegł przekornie pan Józef. — Ale jeśli mam być szczerzy — dodał spokojnie — starałem się, by zwłaszcza na oświetlowej niwie zmienić coś w Gminie na lepsze.

— No i w pełni się to panu udało!

— Czy ja wiem... — zamyślił się Kaganek. — Piękne budynki szkolne rozlane po całej gminie sławia pana imię, są trwałymi śladami pracy pełnej poświęcenia.

— Tak ale to dopiero połowa prawdy — westchnął mój rozmówca. — Ta druga jest mniej optymistyczna. Każdy z tych, jak to pan określił „trwałych śladów”, okupiłem osobistym wstrząsem.

— Bez osobistych wstrząsów trudno cokolwiek osiągnąć — wtrąciłem dyplomatycznie.

— Oczywiście — zgodził się pan Józef. — Choćżeż początki...

— Właśnie — wpadłem w słowo — jak to się zaczęło?

— Od budowy szkoły w Urwiskach — powiedział pan Józef. — Trwało to cztery lata. Nadzór nad inwestycją sprawował inżynier Ruina. Wynająłem mu na ten okres pokój w własnym domu. Osobiście jeździłem za materiałami po całej Polsce. Nocowałem w hotelach, piłem z kina trzeba było. Ale materiałów przybywało...

— Dzięki temu zyskał pan...
— Nie, proszę pana — zaprzeczył Kaganek. — Dzięki temu straciłem żonę. Wyjechała z Ruiną i wkrótce po uzyskaniu rozvodu została jego żoną. Ale szkołę oddaliśmy do użytku przed terminem. Podczas uroczystości przekazania szkoły otrzymałem dwa dyplomy...

— Gratuluję — szepnąłem przeczony nieco. — A potem — kontynuował pan Józef — prowadziłem drobne remonty w trzech szkołach i rozbudowę szkoły w Korytkowie.

— Toż były trudności z materiałami?

— Były to lata bardzo ciężkie — mruknął ponuro Kaganek. Praktycznie bez załącznika w postaci większej ilości wólki nie dało się niczego załatwić. Mieszkająca u mnie brigada remontowa każdy dzień pracy rozpoczynała i kończyła toastami. Z trudem dotrzymywałem im towarzystwa. Trzeba jednak przyznać, że i tym razem wygrałmy walkę z czasem.

— I to przypięcztowało pana sukces. Teraz mógł pan...

— Nie tylko mogłem, ale musiałem udać się na kurację odwykową dla alkoholików. Obecnie wykorzystując zaległy urlop wypoczynkowy Cieszę się — dodał na zakończenie Kaganek — że koszar remontowo-budowlany mam poza sobą. Pod względem poprawy bazy szkolnej zajmujemy czołowe miejsce w województwie.